Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 15 STYCZNIA NUMER 2

REDAGUJE KOMITET

Prof. dr. Franciszek Venulet

Zagadnienie wiary w medycynie[1])

Wśród licznych pojęć, wzajemnie się wykluczających niepoślednie miejsce zajmują dwa szczególnie charakterystyczne: są to pojęcia wiary i wiedzy.

„Wiara i wiedza", mówi Schopenhauer, „nie mogą przebywać w jednej głowie, jak nie mogą razem przebywać wilk i owca: w tym wypadku wiedza jest wilkiem, który grozi pożarciem towarzyszce".

Ciekawą analizę zasadniczych różnic wiedzy i wiary, nauki i religji dał nam H. Wroński w Wolnom. Pol. (1929 № 23—24), skąd cytuję kilka zdań: „Nauka dąży do prawdy, poszukuje jej nieustannie..., religja utrzymuje, że prawdę już dawno posiadła i wszystkie pytania rozwiązała. Nauka opiera się na doświadczeniu i rozumie — religja na objawieniu i ślepej wierze, czyli na jednem z uczuć. Nauka nie zmusza nikogo, aby wierzył ślepo jej zdaniu..., religja bez ślepej wiary nie przetrwałaby jednej doby".

Nie mogę się powstrzymać, żeby nie przytoczyć jeszcze opinji Bernarda Shaw'a: „Religja ma zawsze rację, daje nam pewność, spokój, absolut, chroni nas przed tym postępem, którego prawie wszyscy z nas tak bardzo się boją. Nauka nigdy nie ma racji i nigdy nie rozwiązuje jednego zagadnienia, żeby przytem nie narzucić nam dziesięć nowych.

---

[1]) Odczyt wygłoszony w lokalu Koła Warsz. P. Z. M. W. w d. 7 listopada 1931 r. Objaśnienia przypiskowe wyrazów i podkreślenia są nasze.
Red.

Cóż więc, pytamy, może być wspólnego między wiarą w siły nadprzyrodzone, ujętą w dogmaty kościelne i związane z niemi obrzędy, a medycyną? Zdawałoby się, że nic. A jednak tak nie jest. I nie dlatego, że medycyna, to nie wyłącznie nauka przyrodnicza, lecz również empirja[2]) i sztuka, a wiara obejmuje nietylko uczucia religijne. Dla miljonów ludzi pomiędzy wiarą i medycyną nawet po dzień dzisiejszy istnieje ścisły związek, zrozumiały w zaraniu ludzkości, kiedy medycyna sprowadzała się do prymitywnego[3]) lecznictwa.

Jakaż jest geneza[4]) tego ciekawego zjawiska, znanego nam oddawna?

Nie ulega wątpliwości, że pierwotnym, najbardziej istotnym motywem wiary w siłę wyższą musiał być strach przed niezrozumiałemi zjawiskami przyrody, do których niezawodnie zaliczano chorobę z towarzyszącem jej cierpieniem. „Dopiero cierpienie dało ludzkości poczucie religji, myśl o bogu", powiada Stefan Zweig w swem wyjątkowo pięknem dziele „Die Heilung durch den Geist",[5]) poświęconem: Mesmerowi (1733—1815), odkrywcy t. zw. magnetyzmu zwierzęcego, założycielce wielkiej sekty amerykańskiej Mary Baker Eddy i Freudowi, twórcy psychoanalizy.[6])

Z intuicją[7]) poety Zweig odzwierciadla psychologję chorego czasów odległych. Podaję ją w streszczeniu. „Człowiek pierwotny, poczytując zdrowie za stan naturalny, nie może pogodzić się z myślą, że choroba, coś obcego i strasznego, nagle wtarga do ciała, bezsensownie, bezcelowo. Bo cóż stałoby się z jego poczuciem moralnem? Niepojęty „ktoś" zsyła na niego chorobę, mając, oczywiście, powody ku temu: musi ona być karą za jakieś przewinienia lub przestępstwa. Tym „niepojętym" może być tylko ten, co wszystko może, co zrzuca błyskawicę z nieba, co zsyła na pola mróz i skwar, co gwiazdy zapala i gasi, on, wszechpotężny, bóg.

Bogowie zsyłają chorobę, bogowie tylko mogą ją wziąć. Nawiedzony przez chorobę, samotny i bezradny stoi biedny człowiek pierwotny. Nie pozostaje mu nic innego ponad krzyk duszy, modlitwę, ofiarę, pokorę, aby uzyskać przebaczenie wszechpotężnego, niezwyciężalnego. Już w zarodku swem zjawisko choroby jest więc nierozerwalnie skojarzone z uczuciem religijnem.

---

[2]) Empirja — doświadczenie.

[3]) Prymitywny — pierwotny.

[4]) Geneza — pochodzenie, powstanie.

[5]) „Leczenie za pomocą ducha".

[6]) Psychoanaliza — od psyche — dusza, analiza — rozbiór jedna z najnowszych metod badania stanów naszej świadomości, a raczej podświadomości.

[7]) Intuicja — domyślność, wyczucie, zdolność odgadywania prawdy lub odtwarzania drogą wyobraźni rzeczy, które się działy lub które się dziać będą, bez uciekania się do mozolnych badań i logicznego myślenia.

Lecz jak dosięgnąć go, niewidocznego, jak przemówić do niego, jak wykazać mu swą skruchę i czołobitność, zapomocą jakich znaków, dlań zrozumiałych? Przecież zwykłego, ciemnego człowieka bóg nie wysłucha, nie zaszczyci go odpowiedzią. Bezsilny i bezradny w swej biedzie, szuka innego człowieka, któryby pośredniczył między nim, a bogiem, człowieka mądrego i doświadczonego, obeznanego z czarami, zdolnego przebłagać ciemne siły. W okresie kultur pierwotnych pośrednikiem tym jest wyłącznie kapłan.

Walka o zdrowie w głębokiej starożytności nie jest walką z daną chorobą, lecz pasowaniem się z bogiem. Cała medycyna na ziemi bierze swój początek z teologji, jako kult, rytuał i magja. Choroby się nie bada, lez poszukuje boga, gdyż choroba może ustąpić tylko drogą nadprzyrodzoną, jaką przyszła. Właściwie istnieje tylko jedna choroba, a zatem jedna przyczyna jej i jedno leczenie: bóg. Dlatego lecznictwo jest tajemne i zawsze połączone z praktykami religijnemi w świątyniach, a wyzdrowienie, to cud. Wiara i wiedza, teologja i medycyna stanowią jeszcze jedną nierozerwalną całość."

Jak wiadomo, starożytni egipcjanie, persowie, chińczycy, a nawet jeszcze rzymianie uważali choroby za dzieło złych bóstw. Liczny też był zastęp bogiń i bogów starożytnego Egiptu, których pomocy wzywano dla wybawienia od chorób. Patronką medycyny tam była Izyda, do której świątyń chorzy przychodzili nocować, gdyż we śnie bogini miała wskazywać środki uzdrawiające. Głównym bogiem medycyny w Egipcie był jednak Imhotop, syn Ptah, boga-stworzyciela i Sekhot, bogini chirurgji. Kapłani-lekarze egipscy cieszyli się w świecie antycznym szczególną sławą; tajemnic swej wiedzy strzegli zazdrośnie, przechowując księgi lekarskie w głębi ołtarzy.

W Grecji w posiadaniu tajnej wiedzy lekarskiej byli kapłani świątyni Asklepiosa (Eskulapa), boga sztuki lekarskiej, syna Apollina.

Początkowo więc pojęcie choroby sprowadza się do kary za popełnione grzechy, a istota choroby jest ściśle związana ze świadomością winy. Stąd wyleczenie może nastąpić tylko drogą przebłagania obrażonego bóstwa. Misję tę, stając się pomostem pomiędzy człowiekiem, a bóstwem, spełnia kapłan (pontifex)[8]).

[8]) Pontifex — tytuł urzędnika w starożytnym Rzymie, czuwającego nad obrzędami religijnemi i składającego ofiary bogom — czyli kapłana. Początkowo był jeden; potem było ich kilku. Wówczas najstarszy miał tytuł „Pontifex Maximus", czyli kapłan (ofiarnik) najwyższy. Tytuł ten przywłaszczyli sobie później papieże. Pochodzenie tego terminu jest niejasne. Oznacza ono — krótko mówiąc — mościarza t. j. tego, który wznosi mosty (od pons, pontis — most, pomost i facio, feci — robić, wznosić, tworzyć, budować). Autor artykułu w słowie tem dopatruje się „pomostu", czyli roli pośredniczącej kapłana pom. człowiekiem, a bóstwem.

W miarę postępów medycyny następuje stopniowe wyzwolenie wiedzy lekarskiej z pod wpływów kapłanów i dogmatów teologicznych, wyzwolenie, rozpoczęte już przez ojca medycyny, Hippokratesa (460—359 przed n. erą).

Dziś, kiedy jedność wszelkich zjawisk życiowych rozumie się sama przez się, nie przeciwstawiamy choroby zdrowiu, jako czegoś ustrojowi obcego, jako czegoś, znajdującego się poza prawami przyrody. Tak zdrowie, jak chorobę, uważamy za różne stany żywej istoty, gdyż choroba jest to życie w odmiennych warunkach. Nawet ścisłe rozgraniczenie spraw fizjologicznych[9]) i patologicznych[10]) nie zawsze jest łatwe. Jeden i ten sam proces[11]), może mieć różne znaczenie w zależności od przyczyny, jaka go wywołała, umiejscowienia i nasilenia. Np. przekrwienie śluzówki żołądka podczas trawienia jest zjawiskiem normalnem, gdy takież przekrwienie spojówek powiek jest wyrazem ich nieżytu.

Wiemy również, że w powstaniu chorób wyjątkowo tylko odgrywa rolę jakiś poszczególny moment etjologiczny,[12]) w większości zaś wypadków krzyżuje się cały szereg przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, fizycznych i psychicznych. Niekiedy, jak w chorobach zawodowych, stwierdzamy ścisły związek między schorzeniem, a zajęciem danego osobnika. Choroba jest więc tylko następstwem pewnych czynników, niezawsze nam znanych; stanowi zjawisko zwykłe, często typowe, o zgóry określonem trwaniu i przebiegu. Jednem słowem, chorobę pozbawiono jej quasi[13]) boskiego pochodzenia.

Zresztą nauka nic nie wie o bogu. Nie znamy przecież ani jednego dowodu istnienia boga, natomiast wszystko przemawią przeciwko temu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie bóg stworzył człowieka, a odwrotnie: człowiek stworzył boga na modłę swoją, zgodnie z poziomem swej kultury. To też bogowie greccy byli uosobieniem piękna i pogodnej radości życia; Jehowa żydów to bóg mściwy, zazdrosny i niewyrozumiały; tenże bóg żydowski w pojęciu chrześcijan staje się ideałem mądrości, miłości, sprawiedliwości. Nas taka ewolucja jedynego, prawdziwego i wiecznego boga nie dziwi.

Ale zajrzyjmy na chwilę do szpitali i klinik, tych składów ludzkiego cierpienia. Liczba chorób jest tak wielka, że trudno o większe urozmaicenie cierpień ludzkich. Tylko

---

[9]) Fizjologja — nauka o czynnościach żywych ustrojów (organizmów), jak np. działalność serca, żołądka, wątroby, nerek i t. d.

[10]) Patologja — część medycyny, traktująca o chorobach, ich przebiegu i skutkach.

[11]) Proces — sprawa, przebieg.

[12]) Etjologja — nauka o przyczynach chorób.

[13]) Quasi — niby, rzekomo.

w umyśle zdeklarowanego sadysty[14]) mogłaby się narodzić koncepcja tak wyrafinowanych[15]) tortur, jakie spotykamy na każdym kroku w patologji ludzkiej. Co najbardziej uderza w tem wszystkiem, to brak naogół współzależności między moralnem obliczem człowieka, a stanem jego zdrowia. Jaskrawym przykładem tej dysharmonji może służyć wysoka śmiertelność niemowląt, ta legalna fabrykacja „aniołków". Pomijam cierpienia zwierząt, które przecież nie grzeszą. Faktów tych nie zmienią dobrze nam znane scholastyczne wykręty teologów. Doprawdy, gdyby bóg istniał, to twierdzenie o boskiem pochodzeniu chorób poczytywaćby należało za bluźnierstwo.

Z drugiej strony uznanie boskiego pochodzenia chorób musiałoby pociągnąć za sobą poważne konsekwencje. Logicznie biorąc, walka z chorobami, któremi bóg w swej niedocieczonej mądrości uznał za słuszne obdarzyć ludzkość, staje się właściwie walką z samym bogiem. Odbicie takiego poglądu spotykamy u Stanisława Staszica. Na postawione sobie pytanie: „cóż robią lekarze?", Staszic odpowiada: „Jeszcze niewiele dobrego. Oni tylko mieszają urządzenia opatrzności, bo czasem utrzymują przy życiu tych, którzy zostawieni naturze umierać mieli, a zabijają owych, których natura byłaby uzdrowiła". Kto wie, może według rozumowań wierzących, choroby zakaźne, jakim ulega personel sanitarny w związku z swą pracą samarytańską, to też kara boska. Liczba lekarzy Polaków, umarłych na tyfus plamisty w czasie wojny 1921 — 1923 roku dochodzi do tysiąca.

Należy sobie uświadomić, że każdy postęp medycyny, to kurczenie się władzy domniemanej opatrzności. Szczególnie pouczająca jest pod tym względem historja morów, czyli wielkich epidemij, którym prof. Michałowicz, jako Rektor Uniwersytetu Warszawskiego w roku ubiegłym, poświęcił swój wykład inauguracyjny. Tutaj przytoczę tylko kilka przykładów. Przy końcu 18-go wieku w Europie umierało na ospę przeciętnie 400.000 ludzi rocznie. Liczbę zmarłych od czasu ukazania się ospy, aż do końca wieku 18-go oceniają na 150 miljonów osób. Lęk ludu przed tą straszną chorobą znalazł swój wyraz w przysłowiach, jak: „ospy nie miał, bo krótko żył", „nawet w łonie matki nie jest się pewnym przed ospą". Oprócz ospy sze-

---

[14]) Sadysta (od markiza de Sade, 1740 — 1813, propagatora krwawej rozpusty i znęcania się nad kobietami) oznacza okrutnika lubującego się w zadawaniu cierpienia i znęcania się nad słabszymi. Markiz de Sade umarł w szpitalu dla obłąkanych, w którym powinien był właściwie przebyć całe życie. Był to wyraźny zboczeniec.

[15]) Wyrafinowanych — wyszukanych, specjalnie dobranych, wymyślnych.

rzyły się nagminnie dżuma, cholera, tyfus plamisty i inne[16]). Klęska morów dezorganizowała życie, uniemożliwiała tworzenie wartości materjalnych i moralnych; hasłami dnia stawały się natomiast hasła używania, chociażby przez chwilę. Nie pomogły procesje t. zw. biczowników, zorganizowane w sposób kościelny. Za duchownymi z krzyżami i chorągwiami postępowali biczownicy boso, obnażeni do pasa, chłostając się nawzajem do krwi, rzemiennymi biczami, wśród płaczu i jęków, ponurych śpiewów pokutnych i błagalnych próśb, skierowanych do boga, by przebaczył i gniew swój od ludzkości odwrócił. „Dopiero", mówi prof. Michałowicz, „gdy świat lekarski wyszedł z założenia, że nie bóg zsyła kary na grzeszną ludzkość, że działają tu zupełnie inne, realne czynniki, z tą chwilą istota zagadnienia i drogi jego rozwiązania stały się, zdawałoby się, zupełnie jasnemi". Upłynęły wieki pracy. Dzięki szczepieniom ochronnym, temu genjalnemu wynalazkowi Jennera, ospy niema. Inne epidemje również pokonała nauka. Bicz boży, w postaci strasznych ongiś morów, stał się bezsilny. Ludzkość odetchnęła. Niedaremnie wykład inauguracyjny rektora Michałowicza jest zatytułowany: „Znaczenie stanu lekarskiego w dziejach kultury". Ale jak nazwać działalność tego, komu te okrucieństwa przypisywano?

Pomimo tych druzgocących danych, pomimo, że, jak pisze prof. Kotarbiński (Racjonalista 1931 N. 10) „wiara w bóstwa i wszelkie formy rzekomego z bóstwem obcowania nie są już dla rozumnego człowieka nadal ani możliwe, ani potrzebne (chyba, jeśli zapragnie łudzić się urojeniami)", miljony ludzi, jak już zaznaczyłem, trwa nadal w wierze w ingerencję[17]) różnych bóstw w powstawaniu chorób i przebiegu ich. Szerokie masy dziś, jak i tysiąclecia temu, nie wierzą, że choroby powstają drogą naturalną, bez przewinień i bez grzeszności.

Są to odgłosy i odblaski przeżyć odległej przeszłości, o których już była mowa. Dzięki prawom dziedziczności dotychczas czają się w podświadomych zakamarkach naszego ja, obok instynktów asocjalnych i antysocjalnych[18]), różne przesądy, jak wierzenia w bóstwa, tysiączne czary, zaklęcia i znaki. Można powiedzieć, że umarli jakby żyją w nas i rządzą nami. Nasze świadome, kulturalne ja walczy z nimi

---

[16]) Do dnia dzisiejszego stoją jeszcze w różnych miejscowościach Polski kaplice, figury i krzyże (czasami trzy obok siebie, jak na rzekomej Golgocie) dla ubłagania boga o zmiłowanie przed strasznemi skutkami „moru" i „powietrza", wymienianego jeszcze dotąd w t. zw. suplikacjach (błaganiach): „ Od powietrza, głodu, ognia i wojny..." Dziś już nikt nie ucieka się do magji i nie stawia krzyżów przy drogach dla pokonania zarazy, lecz wzywa lekarza.

[17]) Ingerencja — wtrącanie się lub mieszanie w jakieś sprawy.

[18]) Socjalny — społeczny, dotyczący ogółu, społeczeństwa; asocjalny — obojętny pod względem społecznym, samolubny, żyjący dla siebie, sobek; antysocjalny — wrogi społeczeństwu, przeciwspołeczny.

z różnem powodzeniem, w zależności tak od napięcia instynktów pierwotnych w nas, jak i od grubości warstwy naszej kultury.

Nadomiar złego utajone w nas instynkty pierwotne świadomie są jeszcze kultywowane i pielęgnowane. Czynnikiem takim w sprawach wiary jest wychowanie religijne.

Na podstawie licznych spostrzeżeń można powiedzieć z całą pewnością, że w dzisiejszych czasach, dziecko normalne, wychowane areligijnie[19]), potrzeby wiary nietylko nie odczuwa, ale znajduje ją niedorzeczną, śmieszną. Dziewięcioletni Janek żąda dowodów istnienia boga, stworzenie świata z niczego uważa za absurd, a sześcioletnia Wanda przypuszcza, że nigdy zamąż nie wyjdzie, gdyż trudno będzie znaleźć męża, któryby nie wierzył w boga. Kler wszelkich religij i wyznań doskonale zdaje sobie z tego sprawę i nalega na jak najwcześniejsze religijne omamianie istot jeszcze nierozwiniętych. Coprawda, po dojściu do rozumu większość młodzieży wyzbywa się tych skarbów „nieprzemijającej wartości“, u innych, pomijając natury istotnie religijne, przyzwyczajenia lat dziecięcych stają się drugą naturą.

Poza wychowaniem religijnem na kształtowanie się wiary wpływają różne przeżycia i okoliczności życiowe; zwłaszcza człowiek chory jest wciąż jeszcze bardziej skłonny do różnych wierzeń, niż człowiek zdrowy.

Pomijamy, jako zjawisko codzienne, uzdrowienia wierzących, które, jak i u niewierzących, nastąpiłyby również bez uciekania się do praktyk religijnych, jakim wierzący zwykle przypisują wyleczenie.

Nas zajmują wyłącznie te, stosunkowo nieliczne, uzdrowienia, w których pierwiastek wiary rzeczywiście zaważył na szali; ponieważ jednak każde wyleczenie wierzący przypisuje opatrzności, w umyśle jego wiara i uzdrowienie kojarzą się w postaci błędnego koła.

Jak wytłumaczyć to na pierwszy rzut oka paradoksalne zjawisko, że, pomimo całej swej irracjonalności[20]), pierwiastek wiary w lecznictwie nie jest pozbawiony pewnych własności dodatnich. Ustalono, że decydującym czynnikiem jest tutaj nie wiara, jako taka, lecz wysokie napięcie duchowe wierzącego, graniczące nieraz z ekstazą. Jak wiadomo, wszelkie podniety psychiczne, dodatnie, jak ujemne, wywierają duży wpływ, na ustrój zwierzęcy, na czynność wszystkich jego narządów. U głodnego psa np. już sam widok mięsa powoduje wzmożone wydzie-

---

[19]) Wychowanie areligijne (dosł. bezreligijne) jest takie, kiedy dziecku nic się nie mówi ani o bogu, ani o religji, ani o duchach, nie prowadzi go się do kościoła.

[20]) Irracjonalność — niezrozumiałość; irracjonalny — pozarozumowy, niedający się pojąć rozumem.

lanie się śliny i soku żołądkowego, co znów hamuje nagłe pojawienie się kota. U człowieka podczas hypnozy ilość wydzielanego soku żołądkowego jest zależna nawet od rodzaju wmawianego pożywienia. Jaką wrażliwością na różnorodne bodźce psychiczne wyróżnia się nasze serce, wiemy przecież wszyscy. Niejednokrotnie stwierdzono, że dopiero w następstwie rozpoznania przez lekarza jakiejś wady serca, niekiedy nawet po rozpoznaniu błędnem, występowały różne dolegliwości. Znane są napady duszności u astmatyków, świadomych swej wrażliwości na pewne substancje lotne, na widok sztucznych kwiatów, przyjętych za prawdziwe, lub pod wrażeniem gazów, wydobywających się z pocisków, eksplodujących na ekranie kinowym.

Szczególnie pouczającą jest historja młodej dziewczyny, która, wiedząc, że jej ojciec odebrał sobie życie, jest całkowicie opanowana przez myśl, że i ją taki koniec, prędzej czy później, czeka. Gdy zrozpaczona matka wyznaje córce, że ten, kogo uważała za ojca, nie był nim w rzeczywistości, od tej chwili dziewczyna została uleczona.

Jakie ukryte potęgi lecznicze zawierać może pierwiastek psychiczny, o tem świadczy dobitnie historja t. zw. mesmeryzmu.

(dok. n.)

Bohaterki nieznane

Średniowiecze aż do Rewolucji francuskiej 1789 r. posługiwało się torturą. Tortura służyła do wydobywania zeznań z oskarżonego oraz do zaostrzania kary śmierci. Walka z tym „środkiem prawnym“ była długa i uporczywa. Jezuita F. Spee w Cautio Criminalis 1631 r. zadał torturze cios stanowczy, ale tak musiał się ukrywać z autorstwem tej pracy za życia, że dopiero Leibnitz (największy filozof niemiecki przed Kantem, 1649 — 1716) ujawnił po jego śmierci jego nazwisko. Najdłużej trwała tortura w Bawarji, bo do 1806 r. W Wirtembergji nawet do 1822, a Hanower i Koburg zniosły ją dopiero w 1828 r.

Że umiano zadawać cierpienia, niech świadczy to, iż taki Savonarolla wyznał na torturze bardzo wiele poważnie obciążającego materjału. Taka zakamieniała zbrodniarka, jak Beatrice Cenci torturowana zawołała: „Puście mnie, już powiem prawdę“ i powiedziała.

Wprawdzie zdradzony przez Giovaniego Mocenigo Giordano Bruno nie dał się złamać torturze, wprawdzie podobnie zachował się Tomaso a Campanella (1568 — 1639), wprawdzie nadludzkie panowanie nad bólem wykazał anglik, Guj Fawkes, inicjator „spisku prochowego“ z 5 listopada 1605, który zamierzał wysadzić cały parlament wraz z królem Jakóbem I w powietrze.

Wymyślnie torturowany, nie wydał nikogo i poniósł śmierć wraz z Percy'm, Wright'em, Winter'em.

Trudno mi wyliczać tu wszystkich, którzy torturę wytrzymywali, ale rzadkie były takie wypadki.

Kobiety ulegały łatwo. W 1647 r. w Szwajcarji trzynastoletnia dziewczynka, Marja Carlier, oskarżoną była jako czarownica. Długo się opierała a nikogo z „współwinnych“ wydać nie chciała, aż zastosowano do niej torturę zwaną na Zachodzie „polski kozioł“. Było to rusztowanie w kształcie trójkąta—podstawa była szeroka, grzbiet zaś zakończony deską przyciętą w ostrze. Na deskę tę okrakiem (jak na konia) sadzano oskarżoną, a do nóg przyczepiano ciężary, które w Kantonie Zug dochodziły do wagi 200 funtów każdy. Ciężary te ciągnęły nogi skazanej ku ziemi, a ostrze, na którem siedziała, wpijało się w delikatne miejsca ciała kobiecego. Bohaterka 13 letnia Marja Carlier wytrzymała 2 zmiany tych ciężarów, dopiero przy trzeciej cierpienie dobyło z niej zeznanie winy własnej oraz nazwiska współwinnych. Naturalnie, że została żywcem spalona, a proces co do innych ciągnął się dalej, co chwila wydając kogoś na stos.

To działo się w dalekiej Szwajcarji.

A u nas? Ks. Siarkowski w opublikowanych procesach o czary z okolic Słomnik w Kieleckiem pokazał nam kobietę o niezłomnej woli, która ginie na stosie, ale zawsze twierdzi, iż jest niewinną. Dzięki uprzejmości p. Kazimierza Stefańskiego pozyskałem akt procesu o czary w Tuliszkowie pod Koninem z roku 1684, więc z czasów Jana Sobieskiego.

Oskarżona Anna Wszędobyłka, poddana J. M. Wacława Leszczyńskiego, oraz Maryanna Alexina, sołtyska, córka wyżej wymienionej Anny, która to córka na torturach zeznaje, że ją matka nauczyła czarować. Na tejże sesji sąd zajmuje się sprawą oskarżonej Anny Mizerki, którą niejaki Stanisław Tyszka p o p r z y s i ę g a, że jest czarownicą.

Owa Maryanna Alexina córka, na torturach jest pytana, czy owa Anna Mizerka jest czarownicą? Czy ją na zlotach z szatanami widywała? i t. d. Pod wpływem nieznośnego bólu na torturach czyni zeznanie, obwiniające ową Annę Mizerkę, ale zaraz odwołuje to zeznanie mówiąc: „żem niewinnie oną dnia wczorajszego powołała, czego bardzo żałuję, i gotowam ją przeprosić.“

Kto zna polskie tortury chociażby z tego, co posiada w autentycznych o r y g i n a ł a c h dom Jana Matejki w Krakowie, lub z pamiętników księdza Kitowicza z Rzeczycy w Rawskiem, ten oceni bohaterstwo Maryanny Alexiny sołtyski, która przed torturami i na torturach odwołuje zeznanie wydarte przez mękę, a naraża się przez to na coraz to srozsze męczarnie, gdyż czary jako w y s t ę p e k n a d z w y c z a j n y, upoważniały sędziów do stosowania najniezwyklejszych tortur i to bez ograniczenia czasu. Anna Mizerka

wychodzi z procesu cało (jej wina polegała na zamknięciu kłódki na cudzych wrotach. Takie zamknięcie uważano za zamknięcie dobrobytu, zdrowia, życia i t. p.)

Anna Wszędobyłka matka i jej córka Marjanna Alexina, żona sołtysa, idą na stos i giną w płomieniach.

Wyrok ten wydali na 2 niewinne kobiety (w naszych dzisiejszych mniemaniach) w imieniu Jana III, pogromcy Turków pod Wiedniem i Rzeczypospolitej Polskiej sławetni Grzegorz Garzykowic, Łukasz Cieszewski, ławnicy przysięgli z Konina, oraz Grzegorz Kielianowicz, prokonsul ławnik miasteczka Tuliszkowa.

Przysięgą „cielesną" oskarżał, iż są czarownicami pracowity Jakub Patrzykąt, Paweł Wawrzynkowski, Piotr Kuta, Stanisław Pilasz. Prawdopodobnie Anna Wszędobyłka (matka) byłaby ocalała, gdyż wytrzymała aż 3 stopnie tortury i nie przyznała się do czarów. Ale bohaterstwo to na nic się nie zdało, gdyż „pracowici" powołali się na zeznanie spalonej „dla swoich złych uczynków", Helenę Mończykową z Ogorzelczyna, iż ją w zeznaniach swych przed laty wskazała, jako czarownicę. Następnie własna córka, oskarżyła matkę i tak obie na „straszny Sąd Boga poszły".

„Tedy za tak wielką obrazę Boską, zapomniawszy miłości Boskiej u bliźniego, mają bydź obiedwie według prawa ogniem spalone".

Co „Sąd Niniejszy nakazuje dekretem swoim".

Tak niszczono charakter i moc ducha w kobiecie polskiej. Tak wytworzono rasę strachajłów i uległałek z narodu, któremu może więcej, niż innym potrzeba mocy ducha i siły moralnej, by wytrwać w walce o byt, która panuje nad światem!

Marjan Wawrzeniecki

Największe zdumienie

W dziejach świata nic tak nie zdumiewa, jak powstanie i panowanie rzymskiego katolicyzmu, czyli papizmu. Jego powstanie tłumaczy do pewnego stopnia upadek cywilizacji starożytnej, jego panowanie znajduje niejakie uzasadnienie w ciemnocie średniowiecznej, ale wszystko, co przyszło po Odrodzeniu składało się przecie z sił, których drobna cząstka byłaby musiała wystarczyć do zlikwidowania tej fatalnej dyktatury duchownej, która zawsze i wszędzie tłumiła rozwój i postęp, brutalizowała dusze ludzkie dzikim fanatyzmem i za to wszystko kazała sobie płacić haracz, jakiego nie pobierał żaden najeźdźca od ludów podbitych mieczem.

Istnienie papiestwa jest tem dziwniejsze, że od chwili, gdy zaczęło się rodzić i organizować, posiadało ostrych krytyków w łonie hierarchji kościelnej, śród zakonów głoszących ubóstwo, w zastępach tak zwanych heretyków, w wiel-

kich uczonych i twórcach cywilizacji współczesnej. W sferze wyobrażeń i pojęć chrześcijańskich, w polityce, w zasadach moralnych i społecznych wszystkich narodów świata daremnie szukalibyśmy argumentów, które choć pozornie mogłyby uzasadnić istnienie i pretensje papiestwa. Kapłaństwo papieskie jest zaprzeczeniem ducha nauki Jezusa, który nie przestawał zwalczać kapłanów i nauczonych w piśmie. Każde jego słowo mówi o równości i braterstwie, wykluczając wszelkie panowanie jednych nad drugimi, a pierwsze gminy chrześcijańskie są organizacjami demokratycznemi i komunistycznemi. Co więcej: nawet samiż niezależni teologowie twierdzą, że kościół jako organizacja na daleką metę jest nieporozumieniem. Jezus nauczał, że świat skończy się jeszcze za życia pokolenia, do którego przemawia. Apostoł Paweł w listach do Koryntów i Tesaloniczan zapewniał wiernych, że ci, co pomarli przed przyjściem pańskiem, nie stracą nic wobec żywych. Mówi też: „My, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia Pańskiego...“ Taka była wiara pierwszych chrześcijan. Bezustannie oczekiwali końca świata i dlatego na zakładanie jakiejkolwiek instytucji na dłuższą metę, nie było w ich psychice miejsca.

Wobec tego, że świat się kończył i miał trwać jeszcze najwyżej lat kilka, a skończyć się mógł lada dzień, życie doczesne i wszystkie jego troski straciły całkowicie na jakiemkolwiek znaczeniu. Nawet później, gdy przy pomocy egzegezy zaczęto wkładać zgoła inny sens w słowa o bliskim i nieuniknionym końcu świata, organizacja papiestwa nie znajdowała w chrześcijaństwie najmniejszego uzasadnienia. Jezus nauczał, że kto chce być wielki, musi stać się małym, kto chce zyskać na znaczeniu, ma służyć wszystkim, a tu raptem pretensje do panowania nad królami i cesarzami! Możnaby od biedy tłumaczyć ten stan rzeczy grubem nieporozumieniem i nierozumieniem pewnych tekstów ewangelicznych, ale już w żaden sposób nie można wytłumaczyć niezliczonych zbrodni, świętokupstwa i rozpusty, których siedliskiem stał się Watykan w wiekach średnich i w czasach Odrodzenia. Tacy namiestnicy Chrystusa, jak papieże z wieku pornokracji (rządów rozpustnic) i z czasów Borgiów, to przecie jawne kpiny już nietylko ze zdrowego rozsądku, lecz z samegoż chrześcijaństwa.

Tak samo jest z doktryną. Od początku aż do chwili obecnej żaden rzymski dogmat nie odpowiadał jakiejś rzeczywistości. Kult Marji, transsubstancjacja (przeistoczenie w komunji), nieomylność papieska to sprawy, które z ewangelją nie mają nic wspólnego. Troszkę bacznej uwagi poucza nas na każdym kroku, jak to się robi. Pamiętamy jeszcze, jak przed dwoma czy trzema laty jakiś włoski wydawca zainicjował sprawę domagania się dogmatu o cielesnem wniebowzięciu Marji. Uzasadnienie jest proste i nawskroś katolickie: ponieważ Jezus jako bóg, jest ciałem z jej ciała, przeto

gdyby ciało Marji miało być takie same, jak ciało każdego innego człowieka, rodziłby się niepokojący wniosek co do ciała Jezusa. Sprawę tę poruszały już przed trzydziestu laty katolickie rady gminne jako pilną. Teraz kolej na „doktorów kościoła“, którzy wytoczą scholastyczne argumenty dla uzasadnienia wniosku i sprawa będzie załatwiona. Wiadomo, że tym „doktorom“ wolno dojść tylko do wniosków, mogących podnieść chwałę kościoła i przedmiotów jego czci, ale nigdy do wniosków objektywnych. Dogmat nieomylności papieskiej pobudzał do wesołości nawet takich konserwatystów, jak włoski książe Sermoneta, który do karmelity Loysona wyraził się o Piusie IX, że jest on „zakrystjanem, który o teologji nie ma pojęcia, ale lubi ceremonje. Wierzy w boga, bo wierzy w swoje lichtarze...“

Tak samo jest z liturgją, a specjalnie ze mszą. Tworzyły ją teoretycznie i praktycznie długie wieki scholastycznej dłubaniny. Mnisi, nie mający nic lepszego do roboty, czepiali się pewnych słów obrazowych, wmawiali w siebie i w innych dosłowne znaczenie tych słów i wreszcie wytworzyli systemat magji, której ani ewangelja, ani zdrowy rozum ludzki uzasadnić nie są w stanie. Po wiekach igraszek scholastycznych i estetycznych, „uczony“ współczesny, Romano Guardini, ksiądz rzymski pisze książkę „O duchu liturgji“, a w książce tej umieszcza rozdział o wysoce charakterystycznym nagłówku: „Liturgja jako gra“. Wywodzi on, że komunja zawiera się w niewielu słowach, a cała budowa mszy jest igraniem przypominającem dziecko i artystę. „W igraniu swojem dziecko nie dąży bynajmniej do osiągnięcia jakiegoś celu. Pragnie ono jedynie rozwinąć swoje młode siły, rozprzestrzenić swobodnie swe życie w postaci ruchów, słów i gestów, nie mających żadnego celu pozytywnego...“ Oto autorytatywna charakterystyka liturgji rzymskiej!

Już Mickiewicz zastanawiał się nad tem, że Pius IX w jednym ze swoich manifestów powiedział, iż „religja to zabezpieczenie ludziom używania darów ziemi i wolności uroczystego obchodzenia ceremonij religijnych.“ Do takiego rozumienia religji wdzierają się przygodnie rzeczy pocieszne i śmieszne. Tygodnik francuski „Monde“ opisuje jedną z procesyj, jakie odbywają się na południu Włoch: „We Włoszech południowych, podobnie jak w Hiszpanji, procesje i ceremonje religijne są pełne przepychu i stają się okazją do wybuchów szału... Posąg świętego obnoszą na ramionach śród uliczek Retuerty. Na przedzie kroczą muzykanci ze swemi wrzaskliwemi instrumentami. Dokoła posągu chłopi tańczą tańce wotywne (ofiarowane świętemu), posuwając się równocześnie z kroczącą procesją. Tancerze ci nie zatrzymują się wcale i nie okazują znużenia, bo tańcząc winni okrążyć całe miasteczko. Obtańcowując świętego, nie spuszczają z niego oczu pełnych ufności i uśmiechają się do niego. Mówią, że święty będzie umiał odwdzięczyć się za taki hołd, a pobożny, który w dzień świętego Stefana odtańczy taniec

dokoła jego posągu, może zażądać od niego wyświadczenia mu pewnej łaski. Otrzyma on rękę panny, której mu dotychczas odmawiano, za działaniem świętego pola jego będą urodzajne, grady ominą jego żniwo, a zboże. które młócą na polu, zostanie dobrze sprzedane.“ Mamy więc chrześcijańskich tańczących derwiszów.

Papiestwo fałszowało fakty historyczne, świątobliwi mnisi podrabiali dokumenty, któremi papieże uzasadniali swe pretensje do panowania nad światem. Polityka papieska była zawsze tego rodzaju, iż w ludzie włoskim już przed wiekami zrodziło się przekonanie, że gdy papież podaje rękę cezarowi, to zawsze płynie krew. Tak było zawsze, tak jest i dzisiaj. Pius X nazywał Francję „francją kościoła“ (Sforza, Le bâtisseurs de l'Europe moderne) i nie mógł się doczekać chwili, w której prusacy wkroczą do Paryża i w której Francja pokonana rzuci się do jego nóg, a dzisiaj, gdy Francja wysuwa się na czoło całego świata, biskup w Rochelle, mgr. Curien, przepisuje swemu klerowi, aby w każdą niedzielę śpiewał przy mszy „Domine salvam fac Rempublicam!“ (Panie, chroń republikę!) Gdy republika ochroniła się tak świetnie pomimo konszachtów Watykanu z państwami centralnemi, jakiś pocieszny staruszek poleca bogu, aby ją chronił. Zabawne to jest i wysoce pocieszne, ale różnych nałogowych katolików to wzrusza.

Znane są fałsze i zabobony, jakich nagromadziło się bez liku dokoła relikwij. Tu noga świętego, tam ramię, owdzie czaszka, i cuda, cuda, cuda. Suknia Jezusa, drzewo krzyża, chusta św. Weroniki, krew świętego Januarego... A tłumy schodzą się, wytrzeszczają oczy, cieszą się, że będzie dobrze i płacą. Na całym świecie walczy się z zabobonami, ale w kościele rzymskim zrozumiano, że bez zabobonu ani rusz, a sławetny Joseph de Maistre, filar klerykalizmu francuskiego, pisał w swoich „Wieczorach Petersburskich“ (Soirées de Saint Pétersbourg): „Zabobon, to przedmurze religji, którego niszczyć nie należy; byłoby bowiem niedobrze, gdyby można było bez przeszkód podejść pod same mury, zmierzyć ich wysokość i przystawić drabiny.“

Chciwość władzy, fałszowanie faktów historycznych, organizowanie wypraw wojennych i rzezi spokojnych pożytecznych obywateli, ogłaszanie dogmatów, pozbawionych wszelkich rozumnych podstaw, pielęgnowanie ciemnoty i zabobonu wszelkiego rodzaju, intrygowanie w polityce, wtykanie nosa w nie swoje sprawy i t. d. i t. d. oto „zasługi“ papiestwa wobec cywilizacji i ludzkości. Wszyscy ludzie światli dobrze o tem wiedzą, a z dniem każdym dowiaduje się o tem coraz więcej ludzi. Ale papiestwo trwa i trwać będzie dopóty, dopóki ciemnota szerokich mas tworzyć będzie fundament jego potęgi. Jakaż dziwna jest ludzkość, że je toleruje tak długo na własną swoją szkodę!

Antoni Sielski

Kronika

Zjazd ludzi z epoki kamiennej w Warszawie

Celem udobruchania endeków, szczujących żydowską młodzież akademicką pałkarzami z pod znaku zielonej wstążeczki i dla zadokumentowania swej solidarności kastowej z klerem nowotestamentowym—kler starotestamentowy zwołał na dzień 4 stycznia r. b. do Warszawy ogólnokrajowy zjazd rabinów i cadyków, aby wspólnie ze swymi braćmi w obskurantyźmie (od obscurus — ciemny), modlącymi się pod obrazem jasno-górskim o dalsze panowanie mroków egipskich w ojczyźnie Kopernika, zdusić czernią swych kapot, kapeluszy i dusz pierwsze przebłyski nowoczesnego prawodawstwa małżeńskiego w Polsce.

I oni, ci jaskiniowcy, ci reprezentanci ludzi z epoki kamienia gładzonego[1]) są przeciwnikami ślubów cywilnych, bo i oni przewidują znaczny spadek dochodów z chwilą wprowadzenia na obszarze całego państwa ślubów za 11 zł. i rozwodów bez halicy i listów rozwodnych, pisanych obowiązkowo piórem trzcinowem lub gęsiem, a doręczanych żonom m. in. z powodu przypalenia obiadu lub zaniedbania kąpieli rytualnej.[2])

W tym też duchu zapadła jednomyślna uchwała biskupów mojżeszowego wyznania, aby nie pozostać w tyle za biskupami wyznania papieskiego[3]).

Ażeby czytelnicy mogli się zorjentować, jakich to światłych przywódców duchowych posiadają żydzi wystarczy przytoczyć niektóre „żądania“ zjazdowiczów; a więc: 1) Nie wolno zatrudniać przy pisaniu rodałów (pisma świętego) pracowników, należących do „Bundu“, bowiem pismo „święte“ stanie się przez to trefne; 2) zmarłych, którzy nie prze-

[1]) Zob. L. Krzywicki „Obrzezanie w przeszłości“, nakł. Spółdzielni wyd. Bez dogmatu, cena 40 gr.

[2]) Zob. Dr. B. Schlager „Żydowskie prawo małżeńskie“, Kraków, 1930 r.

[3]) Kler ewangielicki w sprawie prawa małżeńskiego zachował narazie rezerwę (zob. Nr. 1 „Zwiastuna ewangielicznego“, str. 7), ale i on nie jest zadowolony z projektu. Jednem słowem: cały kler w Polsce stanął murem przeciwko pracy Komisji Kodyfikacyjnej, bo żadnemu z nich nie idzie w smak ograniczenie samowoli sądów konsystorskich i przejście przez państwo ponad prawem kościelnem do porządku dziennego. Zresztą i to możnaby przeboleć: najważniejsza rzecz — to te dochody, których może nie być. To jest dopiero „bólów ból“.

Wszystko zależy od tego, czy ten „ból“ kleru podzielą i ich wyznawcy. Odpowiedzi otrzymane na ankietę, rozesłaną przez redakcję naszego pisma, świadczą, że znaczna ilość wierzących tego „bólu“ nie podzieli. O. Urban miał więc słuszność, ostrzegając biskupów, że plebiscyt w sprawie prawa małżeńskiego skończyłby się dla kleru katastrofą (str. 55).

Ano zaczyna i w Polsce świtać ludziom w głowach. Miejmy nadzieję, że się całkowicie niedługo rozwidni.

strzegali za życia przenajświętszego szabasu, nie wolno chować w świętej ziemi obok żydów koszernych; 3) Gdyby nowonarodzone dziecko nie ważyło nawet 3-ch kilo, nie należy odraczać świętego „aktu przymierza" — obrzezania — jak to dotychczas miało miejsce — lecz nawet nad takiem chuderlawem nieboractwem trzeba wykonać krwawy zabieg rytualny, piętnując niemowlęta żydowskie „ohydą wieków" na dowód, że dzięki rabinom i prawu mojżeszowemu, mają oni pozostać na całe życie ludźmi z epoki kamiennej — choćby tylko zewnętrznie.

Koroną tych świętobliwych obrad jest uchwała, aby nie zmuszać przyszłych „duszpasterzy" mojżeszowych do posiadania „aż" 6-klasowego ogólnego wykształcenia.

Bo i pocóż? Czy analfabeta w sprawach świeckich nie wystarczy do wyciągania pieniędzy od swych owieczek i tumanienia umysłów, gdy się do tego odpowiednio zaprawi w jeszybocie lubelskim?

Cały wogóle zjazd miał głównie na celu sprawy nie „niebiańskie", lecz bardzo poziome: utrwalenie swego stanu posiadania materjalnego.

Nadejdzie jednak czas, gdy i społeczeństwo żydowskie, otrząsnąwszy się z wpływów sjonistycznych rozmaitej maści, spełni swój obowiązek wobec kultury i tak jak inne społeczeństwa zmieni radykalnie swój stosunek do pasorzytującego na jego ciele wstecznictwa klerykalnego.

Należy jak najprędzej wprowadzić w życie nowe prawo małżeńskie, aby położyć kres machinacjom konsystorskim

Okazano nam b. ciekawy wyrok „unieważnieniowy". Wydał go sąd biskupi w Łodzi w d. 8 lipca 1929 r. a potwierdził sąd metropolitalny w Warszawie jako II instancja w dniu 17 października 1929 za Nr. 1166.

P. T. naczelnik więzienia w Łodzi, osobisty znajomy biskupa Tymienieckiego, wniósł w dn. 8 marca 1929 r. skargę do sądu konsystorskiego w Łodzi o unieważnienie jego małżeństwa. Żona na rozwód się zgodziła, lecz w konsystorzu nie była ani razu. Przytem z chwilą wniesienia skargi o „unieważnienie" przez męża, wyjechała do jego siostry do Zgierza, a następnie do Warszawy. Samą sprawą wcale się nie interesowała. W październiku r. ub. otrzymała wezwanie z konsystorza katolickiego w Warszawie, aby się zgłosiła po odbiór wyroku i wpłaciła 50 zł. Mając wstręt do konsystorskich kazuistów, czyli krętaczy w dziedzinie moralności i sumienia, nie poszła po wyrok osobiście, lecz posłała siostrę z świadectwem ubóstwa, gdyż mąż jej żadnych alimentów nie płaci.

Jakież było jej zdziwienie, gdy przeczytała w wyroku, że ona sama oświadczyła wobec sądu, iż nie chcia-

ła mieć dzieci i że właśnie z tego tytułu jej małżeństwo zostaje przez sąd konstystorski unieważnione na zasadzie kanonów 1086 i 1092 oraz art. 9 prawa małżeńskiego z r. 1836, który mówi dosłownie: „Niemasz małżeństwa tam, gdzie nie zachodzi obydwóch stron zezwolenie“. Rozumie się, że na małżeństwo samo, a nie na to, co będzie po ślubie. Ale to nie wszystko, bo akurat jak na złość na dwa tygodnie przed zapadnięciem wyroku unieważnieniowego w łódzkim sądzie biskupim, jako w I-instancji (8/7 1929), pani T. urodziła syna, 25/6 1929 r. bardzo do męża podobnego.

Rozchodząc się z mężem w d. 8 marca 1929 r. pani T. była w piątym miesiącu ciąży, o czem jej mąż dobrze wiedział.

Oto tego rodzaju sztuczki i machinacje dzieją się po konsystorzach. Jako że dzieją się one tam właśnie, są „zgodne z prawem bożem“ czyli kanonicznem (papieskiem) i „z moralnością“, a państwo nie ma na to najmniejszego wpływu, bo na mocy narzuconego b. Kongresówce mikołajewskiego prawa małżeńskiego z r. 1836, państwo polskie jest bezsilne w dziedzinie sądownictwa małżeńskiego i czy chce czy nie chce, musi honorować praktyki macherów konsystorskich i pokrywać je swoim autorytetem. Prawo bowiem z r. 1836 uczyniło z prawa kanonicznego i z praw kościelnych poszczególnych wyznań część prawa publicznego (państwowego). A to właśnie projekt Komisji Kodyfikacyjnej chce utrącić i dlatego wywołał on przeciwko sobie tyle protestacyjnej wrzawy i wygrażań pięściami przy śpiewie „Pod Twoją obronę“.

Mimo to kler utrzymuje, że się do polityki nie miesza i że stoi on tylko na straży moralności. Jak się to nazywa— niech czytelnicy sami sobie „w duszy dośpiewają“.

Aby postawić kropkę nad „i“ — dodajemy, że biskup Tymieniecki podpisał również sławetne „orędzie“ przeciwko „bolszewickiemu“ i „niemoralnemu“ prawu małżeńskiemu, „rozbijającemu rodzinę“, „grożącemu państwu zagładą“ i t. p.

Jak widzimy, są jeszcze na świecie moraliści i „patrjoci“ troszczący się o państwo polskie. I nietylko są: mają nawet posłuch. A dlatego mają posłuch, że „w ojczyźnie“ jest w dalszym ciągu, jakby powiedział Cyprjan Norwid, „laurowo (czyli grobowo) i ciemno“.

Reformacja w Kościele mojżeszowym. Prasa żydowska donosi, że w Warszawie powstał Komitet tymczasowy żydów-reformatorów, zamierzających przystąpić do budowy własnej synagogi, niepodobnej ani zewnętrznie ani wewnętrznie do synagog dotychczasowych, a raczej do kościołów ewangelicko-reformowanych z chórem i organami. Czy będą dzwony — niewiadomo. Do wspólnej modlitwy z mężczyznami będą dopuszczone również i kobiety. Należy przypuszczać, że reformatorzy nie będą już odmawiali codziennej benedykcji: „dziękuję ci, boże, żeś mnie nie stworzył kobietą“. Do synagogi nie wolno będzie wchodzić w czapkach i kapeluszach, a modlitwy i śpiewy będą odprawiane i wykonywane w języku polskim. Nadto reformatorzy zamierzają świętować niedziele, zamiast soboty...

Wyobrażamy sobie, jakie te „herezje“ wywołają oburzenie wśród prawowiernych wyznawców tory i talmudu i ile zostanie przytem poturbowanych osób z pośród bluźnierczych śmiałków. Reformatorzy zdają sobie jednak z tego sprawę i mieli się przygotować na długą i zaciętą walkę. Życzymy im mimo wszystko powodzenia, bo ten mojżeszowy katolicyzm i dalej-lamizm powinien był już dawno być zreformowany odpowiednio. Lepiej późno, niż nigdy.

Odpowiedź na interpelację. Minister spraw wewnętrznych udzielił odpowiedzi (patrz dzienniki z 1 I.) sen. Thulie i tow. na interpelację w sprawie „Poradni świadomego macierzyństwa“. W odpowiedzi tej oświadczono, że poradnia została zalegalizowana przez władze, ponieważ jej ustrój czyni zadość przepisom o zakładach leczniczych, a statut poradni ani nie koliduje z prawem, ani nie zagraża bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. Obóz tedy naszych świętobliwych zacofańców poniósł znów porażkę, a społeczeństwo dowiedziało się, że Polska ma liberalniejsze ustawy, niż senatorów. Wskutek takiego obrotu rzeczy Kapra, która w dalszym ciągu nie przestaje nas denuncjować, (jak wogóle kogo się da: „Polską Wolność“, „Wiadomości Literackie“) robi melancholijną uwagę, że poradnia mimo wszystko „jest sprzeczna z naturą, (a celibat „najmilsi“? uw. n.) i etyką chrześcijańską“, co jest niesłuszne, bo tylko z katolicką, która w c i c h o ś c i pozwala na to, aby księże gospodynie i kochanki kardynałów używały środków ochronnych, a n a g ł o s po faryzeuszowsku to potępia. Inne wyznania „chrześcijańskie“ już poradni takich nie zwalczają.

Przy tej sposobności prosimy Kaprę, aby zechciała i nadal denuncjować nas, jak denuncjuje i to jak najczęściej, bo po każdym jej komunikacie powiększa się liczba naszych prenumeratorów i czytelników. A to dlatego, że, jak oświadczył pos. Stolarski w swoim odczycie w P. Zw. M, W. w dniu 19 XII. o „religijności i nabożności ludu wsiowego“ — l u d t e n p o s t ę p u j e z z a s a d y o d w r o t n i e, n i ż m u t o z a l e c a j ą o j c o w i e d u c h o w n i. I dlatego tylko można w tej Polsce jeszcze jakoś wytrzymać.

Z Teatru Polskiego. Teatr Polski w Warszawie wystawił przed paroma tygodniami sztukę historyczną A. Brücknera p. t. „Elżbieta — królowa Anglji“. Sztukę tę Kapra nazwała „prowokacją uczuć katolickich“ („Polska“ Nr. 343). „Prowokacyj“ tych jest teraz w Polsce coraz więcej; wszystko bowiem jest prowokacją: i Kongres Wolnej Myśli, i krótkie suknie i cieliste pończochy i projekt prawa małżeńskiego i „Djabeł zwycięsca“ płk. Kostek-Biernackiego i „Senat szaleńców“ Korczaka, grany parę miesięcy temu w teatrze „Ateneum“, gdzie jest mowa o tem: jakto bóg wyparował z ludzkich głów, a sprowadzony „gwałtem do kościoła“, uciekł w świat i zmylił pogonie. Jednem słowem: katolicyzm zagrożony na całej linji.

W danym wypadku „prowokacja“ polega na tem, że autor sztuki przedstawił protestantkę Elżbietę sympatycznie, jako miłośniczkę pokoju i pracy, a jej przeciwnika, Filipa II, kr. hiszpańskiego, znanego dewota, fanatyka i wroga reformacji (zmarł na wszawą chorobę, jak i Paskiewicz), jako awanturnika, tępiciela wolności sumienia i wielkiego miłośnika inkwizycji. Jak wiadomo, Filip II wysłał swoją „niezwyciężoną armadę“ (flotę) na podbój Anglji, aby ją zmusić do uznania papieża i przejścia z powrotem na katolicyzm, choć nie mógł zmusić do tego małej Holandji. W drodze jednak „niezwyciężona armada“ została zniszczona przez burzę (1588) i plan się nie udał. Na wieść o tem, modlący się o zwycięstwo i pokonanie wrogów pobożny król Filip zwraca się do boga z pięściami: „Czyś i ty stał się protestantem, że popierasz heretyków?...“ [1])

---

[1]) Podobnie powiedział Ludwik XIV po jednej z porażek: „Czyż bóg zapomniał, ile dla niego zrobiłem?“ (miał na myśli odwołanie tolerancyjnego edyktu nantejskiego). Ot, wymyślili sobie ludzie naiwnie jakieś rzekomo wszechmocne coś, które nie istnieje i potem mają do tego czegoś pretensję, że nie zostali wysłuchani.

Kaprę najwięcej to ubodło, że autor włożył w usta Elżbiecie powiedzenie: „Bóg jest jeden, tylko religje są różne". Trzeba przyznać, że jest to nietyle prowokacja, co mówienie w domu powieszonego o powrozie. Bo jakżeż można mówić w Polsce, rządzonej przez kler rzymski, że religja katolicka nie jest jedyna i prawdziwa i podawać w wątpliwość życzliwość boga do katolików, który, gdyby był, mógłby mieć również i pewne sympatje dla mniejszości akatolickich.

O Filipie zaś II, tym Don Kiszocie katolicyzmu, wołącym—według autora sztuki — „raczej panować nad trupami, aniżeli nad heretykami," historyk tak powiada: „Dążąc do monarchji uniwersalnej, nie ziścił rojonych projektów, ale zubożył Hiszpanję, zrujnował finanse, handel, żeglugę i przemysł. Anglicy, mszcząc się za napaść, zniszczyli handel i posiadłości hiszpańskie w Ameryce. T y l k o k o ś c i ó ł i d u c h o w i e ń s t w o b o g a c i ł y s i ę k o s z t e m c a ł e g o n a r o d u (t a k s a m o, j a k w P o l s c e i j a k w s z ę d z i e, uw. n.). Fanatyczny aż do okrucieństwa, protegował inkwizycję, która gorejącemi stosy pokryła Hiszpanję" (Encykl. Org.). Nic tedy dziwnego, że „sytuacja katolików" w Hiszpanji, a zwłaszcza jezuitów, jest obecnie taka „ciężka", rozdział kościoła od państwa przeprowadzony, a majątki kościelne skonfiskowane.

Z Litwy. Premier litewski Tubelis zapowiedział wprowadzenie w roku bieżącym świeckiego prawa małżeńskiego, z e ś l u b a m i t y l k o c y w i l n e m i. Projekt tego prawa, jak również i ustawa o aktach stanu cywilnego została już przez rząd przyjęta. I znów Polska pozostanie w tyle — nawet za Litwą. Czy nie lepiej byłoby, abyśmy mieli w godle państwowem raka z krzyżem w polu fioletowem — zamiast orła na tle rewolucyjnej czerwieni? Rumak litewskiej Pogoni „wziął" naszego Orła o kilka dobrych stajań. Ale bo też Pogoń wzięła się do rzeczy inaczej: najpierw wyrzuciła przez policję nuncjusza papieskiego, a potem dopiero przystąpiła do wydania prawa małżeńskiego. A w Polsce — są posłowie, którzy proponują rządowi, aby się zwrócił do papieża o aprobatę dla projektu Komisji Kodyfikacyjnej (zob. str. 58).

Skandaliczny pomnik Chrystusa-Króla. Komitet budowy pomnika Chr. Króla w Warszawie ogłosił konkurs na projekt pomnika, ale tylko tak sobie, na niby, gdyż pomnik został zgóry zamówiony u jednego z rzeźbiarzy. Projekt okazał się tak „estetyczny" że Departament sztuki odmówił jego zatwierdzenia, a Rada artystyczna Magistratu nie pozwoliła „upiększyć" tym pomnikiem Placu Zbawiciela. Mimo to kler nadal swój projekt forsuje. Zob. N. 331. „Expresu Porannego".

Tablica Łukasińskiego. W setną pierwszą rocznicę Powstania listopadowego odsłonięto w Warszawie staraniem Związku Strzeleckiego tablicę pamiątkową ku czci Walerjana Łukasińskiego, znanego męczennika narodowej sprawy, który przesiedział w twierdzy Szliselburskiej prawie lat 50. Tablica miała być mieszczona na gmachu b. klasztoru karmelitów na Lesznie, gdzie Łukasiński był przez pewien czas więziony przez moskali, którzy z tego klasztoru uczynili więzienie dla przestępców politycznych. Znany „patrjota polski" kard. Kakowski, który otrzymał arcybiskupstwo warszawskie dzięki rządowi rosyjskiemu, a godność kardynalską za polskie pieniądze, sprzeciwił się umieszczeniu tablicy Łukasińskiego na murach pokarmelickich (wzniesionych za polskie pieniądze!) z tego tytułu, że Łukasiński był masonem i — o czem nie wspomina—wrogiem przyjaciół petersburskich warszawskiego purpurata. Wobec czego fundatorzy umieścili tablicę na jednym z sąsiednich domów.

Papież wzywa dysydentów do powrotu. Pius XI wydał 25 grudnia r. ub. nową encyklikę „Lux veritatis" (światło prawdy), w której nawołuje prawosławnych i ewangelików — a głównie tych pierwszych— do powrotu na łono watykańskiego kościoła i stara się ich przekonać, że biskupi rzymscy, począwszy od soboru efeskiego z r. 431, byli przez kościoły na Wschodzie i Zachodzie uważani za jedyne i nieomylne źródło wiary, a legaci papiescy zatwierdzali uchwały soborów. Ma to uzasadnić dogmat nieomylności papieża, którego słowo ma więcej zna-

czyć, niż wszystkie sobory razem wzięte. „Wasz ojciec ziemski jest jeden“ — powiada encyklika. Jako platformę „pojednania“ i „powrotu“ papież wysuwa uznane przez wszystkie kościoły „dwóch“ natur w Chrystusie: boskiej i ludzkiej“, a prawosławnych chce nadto skaptować kultem „prawdziwej“ matki boskiej i ustanowionym napoczekaniu świętem jej „macierzyństwa“. Nadto komisja watykańska „Pro ecclesia Russia“ (do spraw kościoła ruskiego) opracowuje specjalny „obrządek wschodni“. Te „panslawistyczne“ projekty Watykanu zaniepokoiły IKC (Nr. 6), który widzi w nich wielkie niebezpieczeństwo dla niezawisłości Państwa Polskiego i apeluje do autora encykliki (o naiwności polska!), aby zaniechał swoich planów—tak, jakby Rzym liczył się kiedykolwiek z interesami Polski.

Najtrudniejszym ponoć punktem pojednania ma być nie to, od kogo pochodzi duch św., lecz kwestja celibatu. Sfery watykańskie są zdania, że duchowni wschodnich obrządków nie odstąpią od celibatu, a przez to mogą również zażądać zniesienia celibatu i księża łacińscy, do czego Watykan nie chciałby dopuścić. Celibat przecież został uznany za „święty“ i stanowi część sakramentu kapłaństwa. Z tego też niewątpliwie tytułu Rzym uważa unję, mającą księży żonatych, za kulę u nogi i chciałby się jej pozbyć (por. IKC. Nr. 6). Wszystkie bowiem nadzieje, iż dzięki unji kościół wschodni wróci na łono rzymkiego kościoła, zawiodły całkowicie, a złudzenia prysły. Inaczej nie byłoby encykliki „Lux veritatis“. Mamy jednak wrażenie, że to wszystko nic nie pomoże, gdyż kościół wschodni wcale nie myśli iść do Watykańskiej Kanossy i dalej pertraktuje z kościołem anglikańskim w sprawie połączenia.

Bezbożnictwo na Pokuciu. Gdy Watykan idzie konsekwentnie w tym kierunku, aby z Polski zrobić sobie miejsce wypadowe na Wschód, klerykalna prasa unicka drukuje alarmujące wiadomości o szerzeniu się bezbożnictwa w województwie stanisławowskiem, zwłaszcza w powiecie kossowskim. Wsie w tym powiecie są zasypane ulotkami bezbożniczemi, na których widnieją hasła: „Nie chrzcić dzieci! umarłych grzebać bez popów! śluby brać cywilne...“

Zobaczymy więc, co zwycięży: uroczystość macierzyństwa matki boskiej, czy śluby cywilne i pogrzeby bez popów.

Jednocześnie „Słowo“, organ kościoła prawosławnego w Polsce, bije na alarm, że cerkiew prawosławna rozpada się na cały szereg sekt, których liczba podobno dochodzi do 96-ciu!

Brazylja zniosła przymus religijny w szkołach. Rząd brazylijski wydał prawo, znoszące dotychczasowy przymus religijny w szkołach publicznych pomimo oficjalnego rozdziału kościoła od państwa. Od nowego roku szkolnego t. zw. religja jest wykładana tylko tym uczniom do lat 18, których rodzice życzą sobie tego i o ile znajdzie się conajmniej 20 amatorów tego ważnego i ciekawego przedmiotu. Nadzór nad wykładem religji ma państwo, ponieważ istnieje przypuszczenie, że katecheci mogą uprawiać w szkołach propagandę antypaństwową. Wrazie też dostrzeżenia tego rodzaju akcji, władze mają prawo zawiesić wykład religji.

Niema też tembardziej mowy o przymusie praktyk religijnych w szkołach.

Oto tak szanują wolność sumienia kraje „dzikie“. W „cywilizowanej“ Polsce, która przez jakiś kaprys geograficzny znalazła się przypadkowo w środku Europy, jest całkiem, ale to całkiem! — inaczej. Ale bo też na całym świecie narody i parlamenty tak sobie urządzają życie, jak same chcą; w Polsce zaś ustawy, które się klerowi nie podobają, idą do kosza sejmowego, lub są zwalczane takiemi metodami — jak prawo małżeńskie. A cierpliwy, gamoniowaty ludek polski, zapatrzony w monstrancję i feretrony, znosi to wszystko z iście cielęcym zachwytem.

Tło dymisji Kordacza. Wygryziony przez nuncjusza papieskiego Ciriaci'ego (Cziriacziego) arcybiskup praski Kordacz oświadczył niedaw-

no redaktorowi „Bohemii“, wychodzącej w Pradze, że istotnem tłem jego niełaski w Watykanie była odmowa ze strony arcybiskupa natarczywym domaganiom się p. nuncjusza od kapituł czechosłowackich wysokich sum na kupno willi. Jedna tylko kapituła ołomuniecka dała mu 100 000 koron, za co ją p. nuncjusz zbeształ, że dała tak mało. Liczył bowiem na pół miljona. Wspominając o tem, „Pielgrzym Polski“ (Nr. 1) przypominn, że już nasz Ostroróg pięć wieków o tem pisał, że „w Rzymie nie przyjmują owcy bez wełny“ i że ta wełna w Rzymie, to rzecz najważniejsza.

Tu mimo woli nasuwa się pytanie, ile dały kapitały polskie (z polskich pieniędzy!) na kupno placu i wystawienie willi p. nuncjuszowi Marmadżiemu, względnie jego poprzednikowi — przy Alei Szucha w Warszawie? Watykan przecież takich inwestycyj sam nie robi. Nawet jak nada komu order — to każe sobie za to płacić. Jest przecież (i był) „handlarzem wzniosłym towarem“, choć Chrystus za żaden z „cudów“ nie brał ani grosza — a apostołom nie posyłał paljuszy i kapeluszy za drogie pieniądze. To też słusznie niektórzy papieże powiadają. że są „niegodnymi“ jego sługami.

„Dobroczynność“ kosztem skarbu państwa, czyli jak „umysłowo chory“ przeor salezjanów handlował spirytusem. Przed niedawnym czasem oo. salezjanie nabyli w Mysłowicach na licytacji nieruchomość (jako że sprawy „nadprzyrodzone“ nie znają w Polsce „kryzysu“). W posesji tej mieściły się składy spirytusu, będące pod nadzorem Kontroli Skarbowej. Ponieważ spirytus leżał od dłuższego czasu bez użytku, przeor salezjanów, ks. dr. Masłowski, uznał, iż byłoby grzechem pozostawiania darów bożych litylko na opiece boskiej i postanowił sam zaopiekować się spirytusem. Wyszukał sobie pośrednika (bowiem osobie duchownej nie wypada handlować nawet tak „uduchowionym“ artykułem, jak spirytus[1]), ten zaś pośrednik udał się do fabrykanta wódek w Mysłowicach i zaofiarował mu spirytus po cenie znacznie niższej, od cen Monopolu Spirytusowego. Fabrykant spirytus nabył, lecz, chcąc być w porządku, doniósł o tem Kontroli Skarbowej, która o oznaczonej godzinie transport spirytusu przyłapała. Na zapytanie urzędnika skarbowego, skierowane do woźnicy, „co wiezie?“, ten odrzekł, że „benzol od oo. salezjanów“. Miano już odstąpić od dalszego badania, gdyż beczkę czuć było jakimś nieprzyjemnym zapachem. Jak się później okazało — była ona specjalnie wysmarowana jakimś olejem. Ale na nieszczęście dla ks. przeora znalazł się wśród urzędników Kontroli Skarbowej jakiś zagorzały niedowiarek, który, jak św. Tomasz palec w rany zmartwychwstałego Chrystusa, wsadził próbówkę w rzekomy benzol i kłamstwo się wydało. Braciszkowie zeznali na śledztwie, że otrzymali polecenie od przeora wydania beczki benzolu, co też uczynili. Sam ks. Masłowski przezornie „okazał się nieobecnym“. Badany później zeznał, że spirytus chciał sprzedać, aby uzyskać fundusze na cel dobroczynny. Przy rewizji znaleziono w jego mieszkaniu jeszcze dwa balony spirytusu, ale ten przeznaczony był „na własny użytek“.

Sprawa znajduje się u prokuratora. Ale nie bójcie się, obywatele! ks. Masłowski w kozie siedział nie będzie. „Władza duchowna“ już przedstawiła władzom sądowym świadectwo lekarskie, że ks. Masłowski jest... umysłowo chory.

Jeden ksiądz na 50 tys. mieszkańców. Pisaliśmy w swoim czasie (W. P. Nr. 18), że stan Vera Cruz w Meksyku zarządził dla dobra państwa i jego obywateli, aby na obszarze stanu liczba zawodowych zaświatowców była utrzymana w stosunku 1 ksiądz na 100 tys. mieszkańców i zwrócił się do innych stanów, aby uchwaliły u siebie to samo. Rząd jednak meksykański poszedł na kompromis i wydał w grudniu r. ub. ustawę, mocą której stosunek księży do ogółu ludności ma wynosić na obszarze całego państwa najwyżej 1 na 50.000, czyli 300 księży na cały

---

[1]) Łacińskie słowo „spiritus“—znaczy po polsku „duch“.

Meksyk. W odpowiedzi na to zarządzenie, arcybiskup Diaz nakazał swoim podwładnym, aby nie ruszali się z plebanij, dopóki ich policja nie wyrzuci siłą z granic państwa. Liczy on na to, że ludność meksykańska ujmie się za klerem.

A w Polsce? W Polsce przypada jeden „sługa boży“, uznany przez państwo, na 1700 mieszkańców. Gdybyśmy uwględnili kapłanów wyznań i sekt, nieuznanych przez państwo i niepobierających ze skarbu państwa uposażeń, stosunek wypadłby jeszcze bardziej dla Polski kompromitująco, bo dałoby to mniej więcej jednego „duszpasterza“ na 1500 mieszkańców. Jak wiemy (W. P. Nr. 30, str. 758), liczba zaświatowców, opłacanych przez skarb państwa, będący dziś w niesłychanych kłopotach, wynosi (bez rabinów) 17.704 darmozjadów i wałkoni, na nic nikomu nie przydatnych, a siejących tylko zamęt w kraju, gdy wg. skali meksykańskiej powinno ich być najwyżej 620 na całe państwo, czyli o 17.084 za dużo. Przytem Polska w stosunku do Meksyku jest o tyle w gorszem położeniu (sama sobie zresztą winna!), że Meksyk nie płaci księżom pensyj, a Polska wyrzuca na ten cel 23 miljony skarbowych pieniędzy rocznie, ludność zaś Polski dodaje do tego „ciepłą ręką“ (za posługi) napewno z 15 razy tyle. I poco?... Czyż kraj nasz już niema innych potrzeb? Czy ma już dostateczną liczbę mieszkań? szkół? szpitali? przytułków? Czy dał już pracę wszystkim bezrobotnym? Czy pozbył się analfabetyzmu? Lekko licząc, Polska marnuje rocznie od 400—500 miljonów zł., które przynajmniej w połowie przepadają dla obiegu, a to tylko dlatego, że nosi w swoich wnętrznościach takiego żarłocznego i tuczącego się jej zdrowiem tasiemca, jak kler. A ileż możnaby za te pieniądze zrobić?..

Zdarzyło się np. ostatnio, że IKC zamieścił w Nr. 359 ponury artykuł o bezdomnej nędzy wielkomiejskiej, a wkrótce potem dał fotografję projektu kościoła „opatrzności“ w Warszawie. Kościół ten, sądząc z jego masy, będzie kosztował Polskę conajmniej ze sto tys. zł. Odezwa Komitetu budowy jest od maja r. ub. w obiegu.

Z prasy

PONIEWAŻ BISKUPI SZALEJĄ — KONIEC KAPITALIZMU BLISKI. PRZEDTEM NALEŻY STWORZYĆ „LIGĘ LUDZI WOLNYCH IM. BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO“

W ostatnim Nr. zeszłorocznym wspomnieliśmy o artykule Boya-Żeleńskiego w „*Wiadomościach Literackich*“ (Nr. 50) p. t. „Nasi okupanci“. B. nam przyjemnie, że wielki pisarz, przyznał nam słuszność, że kler watykański, to okupacja i czwarty zabór, z którego Polska dopiero się wyzwala. Na to się musi zgodzić każdy rozsądny człowiek i obywatel, który, jak autor „Konsystorskich dziewic“. dojdzie do przekonania, że „za wiele już tego cynizmu, nawet jak na „handlarzy wzniosłym towarem!“

A cynizmu tego nie brak! Pod tym względem kler watykański poprostu przechodzi sam siebie. Demagogja w prasie i na ambonach święci orgje niebywałe. Wszystko, co „naszym okupantom“ ślina do ust przyniesie, puszczają w kurs, bo — jak powiada Boy — „sklepik zagrożony“! i „wzniosły towar“ może w końcu nie znaleźć nabywców.

„A biskupi szaleją — pisze Boy w „Naszych okupantach“. Nie długo czekaliśmy na skutki konkordatu, owego niepoczytalnego konkordatu, dającego biskupom przywileje, jakich

nie mieli w Polsce nawet w średniowieczu, konkordatu, który czyni z nich wyłącznie przedstawicieli Rzymu, luźnie związanych z naszem społeczeństwem, czujących się ponad naszem prawem. I kiedy się czyta te orędzia, które padają teraz jedno po drugiem, uderzyć musi ich obcość, twardość.

Ano, nie szaleli, gdy Niemcy narzuciły b. dzielnicy pruskiej śluby cywilne i rozwody. Ale „szaleją", gdy Polska przystąpiła do wydania pierwszego własnego prawa małżeńskiego, którego przedtem nie miała. Bo zawsze miała cudze, choć I Księgę Kodeksu Napoleona przyjęła za własną i umiała jej bronić do końca istnienia Królestwa Kongresowego, odpierając zwycięsko skoncentrowane ataki kleru i jego sojuszników (o czem w Nr. 3-im). A szaleją, bo nauczyli się Polsce rozkazywać, gdy niemców i moskali trzeba było słuchać.

Zgromiwszy z kolei milkliwość naszej prasy, która „informuje nas codzień o wszystkich posunięciach wojny chińsko-japońskiej, ale nie mówi o tem, co społeczeństwa najbliżej dotyczy", autor widzi słusznie w tem jej „tchórzostwo" i lęk przed „narażeniem się klerowi, który gra na ciemnotę mas" i tak dalej powiada:

„Ale zdaje się, że tym razem biskupi przesolili. Skoro czterdziestu kilku członków Komisji kodyfikacyjnej, wybieranych z pomiędzy najbardziej zrównoważonych żywiołów, zdecydowało się przeciwstawić klerowi, narażając się świadomie na obelgi i klątwy, to znak, że przebrała się miara buty i wichrzycielstw prałatów, że wobec ich destrukcyjnej działalności nasi aż nazbyt cierpliwi kodyfikatorzy, też musieli powiedzieć „Non possumus!"[1])

„Po ich też stronie mimo niecofającej się przed niczem agitacji stoi całe oświecone społeczeństwo. (Tumany są tam, gdzie ich tumanią: przy klerze, uw. n.). Powinno to dać pobudkę do zorganizowania się, do stworzenia jakiejś Ligi Ludzi Wolnych, czy czegoś podobnego (może „Liga im. Bolesława Śmiałego?"), aby się bodaj policzyć, aby sobie dodać otuchy przez poczucie wspólności. Nie chodzi tu wcale o stawanie przeciw religji, której nikt i nic nie zagraża, chodzi o to, aby strząsnąć jarzmo nowej okupacji, które grozi wolnej Polsce... A jeżeli nasi okupanci każą swoim Zytkom śpiewać „Pod Twoją obronę", nie pozostanie nam nic innego, niż zaśpiewać... odpowiednio zmodyfikowaną „Rotę".

Pierwszy wiersz tej „Roty" już istnieje: „Nie będzie klecha pluł nam w twarz!.." Wyczytaliśny go kiedyś na łamach „Polskiej Wolności".

Przeraziwszy się możliwych skutków owej „Ligi im. Bolesława Śmiałego", Adolf Nowaczyński, kondotjer[2]) endecji zamieścił w *Gaz. Warsz.* (Nr. 389) starczy, wodnisty artykuł p. t. „Boyszewizm", w którym boleje zapłaconą boleścią płaczki pogrzebowej nad despektem, jaki spotkał „najprzę-

---

[1]) Znaczy: „Nie możemy." Tak w średniowieczu odpowiadali papieże na żądania lub prośby, na które nie chcieli się zgodzić".

[2]) Kondotjerami nazywano we Włoszech przywódców zbrojnych band, którzy się wynajmowali każdemu, kto im zapłacił.

wielebniejszych biskupów" ze strony Boya „w najkrytyczniejszym dla ludzkości i dla Polski przełomowym historycznym momencie".

Ejże! czyżby to była mowa o bliskim upadku ustroju kapitalistycznego? No, to dobrze! Nie będziemy się wówczas tak z biskupami liczyli. Bo ich stwierdzone przez Boya „szaleństwo" jest oznaką, że „już się ma pod koniec starożytnemu światu" — jak powiada Krasiński w „Irydjonie".

Na wszystko bowiem musi przyjść czas.

JEZUITA URBAN POSZEDŁ W ODSTAWKĘ ZA SŁOWA PRAWDY

Wspomnieliśmy w poprzednim Nr. (str. 13 i 14) o artykule jezuity Jana Urbana, który w artykule, zamieszczonym w redagowanym przez siebie „Przeglądzie Powszechnym", pozwolił sobie zwrócić uwagę zacietrzewionym eminencjom, w jaki sposób n i e p o w i n n i z w a l c z a ć p r o j e k t u Komisji Kodyfikacyjnej. A mianowicie:

„Nie należy w walce przeciw projektowi argumentować, że jest on sprzeczny z Konstytucją, **gdyż sprzeczność ta nie zachodzi**. Nie należy argumentować, że jest on sprzeczny z konkordatem, gdyż wątpliwem jest, czy sprzeczność ta zachodzi.

Nie należy w walce z projektem powoływać się na argument o „przygniatającej większości katolików" w Polsce. Zapytajmy szczerze siebie, czy gdyby zarządzono plebiscyt w sprawie ustawy małżeńskiej, moglibyśmy liczyć, że za stanowiskiem katolickiem opowiedzą się wszyscy owi „katolicy" ze statystyki i paszportów. Do liczby katolików, objętych statystyką, należą także bodaj że wszyscy ci członkowie Komisji Kodyfikacyjnej, którzy zwalczany przez nas projekt ułożyli, a chyba do zwalczania samych siebie mandatu nam nie dadzą. Lecz czyż możemy występować w imieniu naszej „katolickiej inteligencji", która w wielkiej mierze zainteresowana jest w dopuszczeniu ślubów cywilnych i rozwodów? Co do klasy robotniczej, to wiemy, pod jak silnemi wpływami socjalizmu ona pozostaje, a wszak śluby cywilne, rozwody, sądownictwo małżeńskie świeckie i t. d. to stałe postulaty socjalizmu wszystkich odcieni, nawet najłagodniejszych. Wreszcie mamy lud wiejski, który w olbrzymiej masie odznacza się jeszcze religijnością i w rozwodach najmniej jest zainteresowany. Zapewne, gdy rzuci się hasło: „chcą nam narzucić rozwody, brońmy się" — będzie łatwo naszych chłopów, a zwłaszcza ich żony, pozyskać do masowego protestu. Ale czy ten protest wytrzyma próbę, kiedy inteligent partyjny, zwolennik rozwodów, „wytłumaczy" swoim wyborcom-chłopom, że nie chodzi o narzucanie im rozwodów, ale o „pozwolenie" na nie tym, którzy ich chcą sami? Może to zbytni pesymizm, ale obawiam się, że ewentualny plebiscyt, lub wybory pod hasłem reformy prawa małżeńskiego, mogłyby nam urwać dużo z tych katolików, wykazywanych przez statystykę. Słowem, uważałbym za bardziej wskazane pozostawić na boku demokratyczną zasadę, iż mniejszość powinna się dostosować do większości, by snać zasady tej nie obrócono przeciwko nam, katolikom.

Nie należy wysuwać ogólnikowego żądania, by państwowa ustawa małżeńska we wszystkiem zgadzała się z prawem kanonicznem Kościoła. Można tutaj pójść w kierunku pewnego liberalizmu, zgodnie ze stosowaną przez Kościół „tolerancją cywilną".

Nie jest koniecznem walczenie przeciw ślubom cywilnym, jako fakultatywnym[1]) wobec kościelnych.

---

[1]) Fakultatywnym — zostawionym do wyboru.

Należy skupić cały nacisk na projekcie wprowadzenia rozwodów. Należy postawić żądania: państwo nie powinno dopuścić żadnych rozwodów, nawet dla małżeństw niekatolickich. (a art. 111 i 112 z konstytucji? uwaga nasza).

Zastrzeżeniem: „nawet dla niekatolików" — autor zbija swój naczelny argument. Przytem na wstępie Urban dodał, że biskupi doskonale znali treść projektu, przez co wytknął im kłamstwo w obeldze, rzuconej Komisji, że ta działała „konspiracyjnie", tak jakby Komisja była obowiązana pytać o zdanie cudzoziemców, chodzących w spódnicach i z wygolonymi na głowie kółkami co do ducha i kierunku opracowanych przez siebie ustaw.

Jasną jest rzeczą, że po takim „nietakcie" ojca jezuity, paraliżującym wogóle całą warcholską, niepoczytalną akcję kleru przeciwko projektowi nowego prawa małżeńskiego w Polsce, musiała nastąpić nielada konsternacja (przerażenie, osłupienie, popłoch). Ot, wyrwał się, nieborak, jak Filip z Konopi za co musiał zostać porządnie skarcony. Ogłosił więc najpierw jedno odwołanie, roztelegrafowane przez KAP, w którem tak powiada:

„Artykuł mój umieszczony w zeszycie grudniowym „Przeglądu Powszechnego" komentowany jest przez pewne koła, jako przeciwdziałanie akcji Najprzew. Episkopatu, podjętej w obronie świętości i nierozerwalności małżeństwa. Oświadczam tedy, że podobna monstrualna intencja nie powstała w mej głowie ani na chwilę, rzeczywisty zaś cel mego artykułu najlepiej można poznać z przeczytania go in extenso" (w całej rozciągłości, w pełnem brzmieniu).

Ale to było za mało obrażonym infułatom. Pisze więc o. Urban nowe odwołanie „błędów", wyrzeka się kacerstwa i uzgadnia swoje stanowisko ze stanowiskiem „najprzewielebniejszego episkopatu:

Mój artykuł p. t. „Jak bronić małżeństwa?" opublikowany w „Przeglądzie Powszechnym" z grudnia bież. roku dał zwolennikom t. zw. ślubów cywilnych i rozwodów okazję do powoływania się na mnie, jakobym w części skłaniał się ku projektowi prawa małżeńskiego, opracowanemu przez komisję kodyfikacyjną. Wobec tego pragnę zaznaczyć, że nie zamierzałem i nie zamierzam odstąpić w niczem od nauki katolickiej, ani od postanowień prawa kościelnego w kwestji małżeństw. Nie chciałem też w niczem osłabić akcji wszczętej przez Najprzewielebniejszy Episkopat ku obronie małżeństwa katolickiego przed wspomnianym projektem. Zamiarem moim było podać wskazówki taktyczne dla skutecznej obrony stanowiska katolickiego w tej sprawie.

„W szczególności oświadczam, że w sprawie formy zawierania małżeństwa stoję bezwględnie na stanowisku prawa kanonicznego, niedopuszczającego ślubów cywilnych, które Kościół uważa stanowczo za konkubinaty[2]).

„Dalej stwierdzam, że wsprawach małżeństwa chrześcijańskiego, katolicy są bezwzględnie zależni od nauki i przepisów Kościoła katolickiego, od których odstępować im nie wolno.

„Zastrzegam się wyraźnie przeciwko pojmowaniu mojego artykułu tak, jakobym podsuwał myśl przeprowadzenia plebiscytu w sprawie małżeństwa chrześcijańskiego. W rzeczach bowiem określonych przez wiarę i prawo kościelne, plebiscyty są niedopuszczalne.

---

[2]) Konkubinat — życie bez ślubu, czyli po katolicku „łajdactwo".

„Wspominając o konstytucji i konkordacie w związku z projektem prawa małżeńskiego, nie rozumiałem tej rzeczy tak, jakoby katolicy nie znajdowali w konstytucji i konkordacie żadnej podstawy do obrony małżeństwa chrześcijańskiego (jezuicki wykręt! uw. n.).

„Uważałem i uważam za wskazaną i nawet konieczną współpracę prawników o przekonaniach i zrozumieniu zasad katolickich w komisji kodyfikacyjnej przy redagowaniu nowego projektu ustawy małżeńskiej.

„Tak pojmowałem i pojmuję rzeczony artykuł i dlatego protestuję przeciwko nadużywaniu moich myśli i słów do propagowania ślubów cywilnych, a nawet rozwodów. Jako kapłan i publicysta katolicki solidaryzuję się zupełnie z orędziem i akcją episkopatu w sprawie projektu prawa małżeńskiego, opracowanego przez komisję kodyfikacyjną. Jeżeli niektóre myśli moje wyraziłem niejasno i nieszczęśliwie, za to przepraszam i to odwołuję. Szczerze nad tem ubolewam, że z mojego artykułu korzystano ku szkodzie sprawy tak ważnej, jaką jest sprawa małżeńska. Aby temu kres położyć, proszę Najprzewielebniejszy Episkopat o przyjęcie tego mojego oświadczenia do wiadomości oraz, jeżeli to uzna za wskazane, o jego ogłoszenie.

Kraków, dnia 24 grudnia 1931 r.

(—) Ks. J. Urban, T. J.

Ale i ta „skrucha", jak ją nazywa K. A. P. (Gaz. Warsz. z 30. XII) nie na wiele się przydała, bo po całej Polsce poszedł śmiech i zapanowała wesołość nielada. Kler został pobity swoją własną bronią. Mszcząc się za tę niespodziewaną porażkę i za ten cios w plecy, zadany całej „nieprzebierającej w środkach" i niecofającej się przed niczem agitacji księżej przez ks. Urbana, władze zakonne kazały o. Janowi ustąpić ze stanowiska redaktora „Przeglądu Powszechnego". Ale na tem napewno się nie skończy, dostanie niewątpliwie jaką karną zsyłkę, aby na przyszłość nie był zbyt gadatliwy i nie miał własnego zdania, lecz z uległością trupa wykonywał, co mu zwierzchność każe.

POSEŁ RADZIWIŁŁ ZARZUCA KLEROWI DĄŻENIE DO KONFLIKTU Z PAŃSTWEM

Nie mniejszą od poprzedniej sensację wywołał artykuł posła Radziwiłła, zamieszczony w krakowskim „Czasie" i w warszawskim „Dniu Polskim" w numerach świątecznych, a poświęcony znanej nam już kampanji (walce) kleru z prawem małżeńskiem. Autor uważa, że w dzisiejszych czasach tego rodzaju wystąpienia muszą prowadzić do jawnego konfliktu państwa z kościołem i że ten konflikt może kościołowi nie wyjść na dobre. Gromi także książe poseł i endecję, która klerowi godnie w tej walce z państwem sekunduje. Zarzuca on jej — zupełnie słusznie — że przez ten konflikt z państwem chciałaby się odegrać na obecnym rządzie i doprowadzić do triumfu swojej partji.

Stwierdziwszy że państwo tego zatargu nie chce, autor tak pisze:

„Kościół katolicki ze swej strony również nie dąży do walki z państwem nigdzie, tembardziej nie dąży do tego w Polsce która, się cieszy

wyjątkowemi względami najwyższego przedstawiciela i dostojnika kościoła na ziemi, Ojca św.[1])

„Gdyby zatem tylko o te najwyższe czynniki z jednej i z drugiej strony chodziło (Polski i Watykanu, uw. n.) wszystko byłoby łatwe do ułożenia (autor w to wierzy, gdyż jak wiemy, proponował, aby rząd polski zwrócił się bezpośrednio do papieża ponad głowami biskupów o zgodę na nowe prawo małżeńskie: oto jest polskość katolika! Ostroróg w grobie się przewraca, uw. n.). Niestety — pisze dalej p. Radziwiłł — w grę wchodzą czynniki inne hierarchicznie niższe (kardynałowie, i biskupi u. n.)., niepozbawione jednak ani wpływu ani praktyczngo znaczenia“.

I tak dalej wywodzi:

„W obozie rządowym znajdują się elementy antyklerykalne lub akatolickie, jeżeli kto woli — wolnomyślne, dla których zatarg, o którym piszemy, nie stanowi żadnej groźby, owszem, byłby rzeczą pożądaną, może upragnioną.

„Godniejszą zastanowienia rzeczą jest jednak to, że i po stronie katolickiej są elementy niepozbawione znaczenia i wpływu nawet wśród wyższego duchowieństwa, których zachowanie zdaje się dowodzić o chęci zaostrzenia i przyspieszenia konfliktu, któryby, ich zdaniem, musiał doprowadzić do upadku rządu czy reżimu i poprzez walkę z Kościołem jako środka do triumfu partji, jako celu (zarzut antypaństwowości).

„W tem tkwi niebezpieczeństwo, wiemy bowiem i wierzymy, że Kościół jest niezwyciężony, bynajmniej jednak nie katolicy jako tacy. Tej prawdy zdają się nie widzieć ci mali i ci więksi, którzy zamiast łagodzić i pośredniczyć, widzą swe powołanie w tem, by na każdym kroku, tam także, gdzie interes Kościoła tego nie wymaga, zadrażniać, zohydzać, rozsiewać fałszywe pogłoski i agitować“.

Wobec tego K. A. P. znów chwyciła za pióro i w dłuższym polemicznym artykule zaatakowała księcia posła, w którym tak m. in. mówi:

„W ten sposób ujmując sprawę, ks. Radziwiłł zwraca ostrze swego ataku nie przeciw poszczególnym osobom, ale przeciwko całemu Kościołowi w Polsce, dając nową broń do ręki jego wrogom i bałamucąc opinję katolicką.[2])

„Przeciwko tej metodzie walki musimy kategorycznie zaprotestować. Niema kapłana - Polaka, któryby chciał walczyć z państwem polskiem, albo dążył do konfliktu pomiędzy Kościołem i państwem. Walczyć przeciwko państwu zabrania kapłanowi prawo Boże i prawo kanoniczne.

„Boskiem posłannictwem Kościoła jest stać na straży nietylko wiary, do czego wielu chce ograniczyć pracę duchowieństwa, ale również i moralności katolickiej. Walczy się z Kościołem nietylko wtedy, gdy zamyka się świątynie lub więzi się kapłanów, lecz również, gdy toleruje się lub wspomaga działalność sprzeczną z nauką Chrystusową, gdy patrzy się obojętnie na zalewającą kraj nasz pornografję na zohydzanie religji i Kościoła, na niebezpieczeństwa, grożące świętości ogniska rodzinnego i zdrowiu duchowemu narodu.

---

[1]) Bo ona mu tylko jedna jeszcze pozostała. Słowom p. Radziwiłła zdaje się przeczyć następująca depesza, zam. w „Głosie Narodu“ z dn. 6/12

Watykan a odezwa Episkopatu Polski

Korespondent rzymski Kat. Agencji Prasowej donosi, że w Watykanie śledzi się z uwagą rozwój wypadków w Polsce w związku z odezwą Episkopatu w sprawie ogłoszonego przez Komisję Kodyfikacyjną projektu prawa małżeńskiego. Liczne protesty w związkn z tym projektem uważane są za dowód niewzruszonej wierności narodu polskiego swym chlubnym tradycjom katolickim.

[2]) A czy wogóle opinja katolicka — poza opinją kleru — istnieje? Przecież katolikom nie wolno mieć swojej opinji, ani swego zdania.

W tym wypadku kapłani nie mogą być bezczynni i milcząco aprobować niegodziwości. Zabierając głos w tych sprawach, duchowieństwo nie występuje przeciwko państwu, ale broni jego podstaw i spełnia swój obowiązek duszpasterski, a zarazem i patrjotyczny.

Ostatnie zdanie jest logicznem szalbierstwem, tak, jak ów „patrjotyzm" jest komedjanckim cynizmem. Dziś niema w Polsce inteligentniejszego człowieka któryby nie wiedział, o co klerowi w tej walce z państwem chodzi: że o dochody rozwodowe. I to trudno będzie zakrzyczeć i zaprotestować. Obłuda wyłazi z każdego słowa. A rozwodzik każdy, to sumka, wahająca się od 3-ch do 10 tys. zł. a niekiedy i więcej.

W Polsce robi się tyle hałasu o śluby cywilne i rozwody, a w takiej katolickiej Belgji, gdzie do r. 1913 rządziła niepodzielnie partja katolicka, żaden z księży nie podniósł głosu przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom istniejącym tam od lat blisko stu. Czy to jest akatolickość? czy patrjotyzm?...

Polsce narzuciło się konkordat, ale katolicka Austrja żyła i skonała bez konkordatu! W Polsce nie dozwala się na rozwody, orzekane przez sądy państwowe, a w Austrji i w b. dzielnicy austrjackiej tylko w tej formie rozwody są orzekane.

I jeszcze jedno. Poseł Radziwiłł oświadczył kiedyś w sejmie, że pytał się swego biskupa (Szelążka), czy ma wstąpić do B.B.W.R. Ciekawą jest rzeczą, czy i teraz zapytał się go, czy mu pozwoli ogłosić list tego rodzaju? Widocznie się nie pytał, bo i on ma już dość tego zaświatowego zuchwalstwa i cynizmu — choć ustosunkował się do niego nieco inaczej, aniżeli my.

Z książek

Z. Mierzyński. JAK CZŁOWIEK STWORZYŁ BOGA? Łódź, 1931, str. 90 i 6 nlb.

Dr. Zdzisław Mierzyński, prezes Koła Łódzkiego, członek Zarządu Gł. P. Zw. M. W. i tłumacz pracy H. Cunowa: „O pochodzeniu religji i wiary w Boga", zebrał swoje wykłady, wygłoszone w swoim czasie w b. Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli Polskich, w Kole Łódzkiem P. Z. M. W. i na dzielnicach P. P. S. i wydał je pod powyższym tytułem. Całość wypadła doskonale, dając przystępny i treściwy zarys rozwoju wierzeń religijnych, poczynając od magji, czarownictwa, animizmu, totemizmu, kultu przodków, kultu sił natury poprzez antropomorficzny politeizm, aż do monoteizmu żydowskiego i chrześcijańskiego włącznie, który, jak wiemy, czystym monoteizmem nie jest. Każdą z tych form religijnych autor wiąże z istniejącemi w danej chwili warunkami gospodarczemi i społecznemi, wykazując na każdym kroku ich ścisłą zależność od sposobu bytowania, a głównie od środków zdobywania pokarmu przez człowieka pierwotnego. Z koczownictwem wiąże się wiara w czary i magję, z łowiectwem i rybo-

łówstwem wiara w duchy (animizm), z pasterstwem i hodowlą bydła — totemizm (wiarą w zwierzęcych przodków, krórych ciała zjadano; z tych czasów pochodzi komunja, wyobrażanie bóstw egipskich z głowami zwierzęcemi, a babilońskich, stojących na zwierzętach oraz herby szlacheckie), z rolnictwem — kult sił natury, pojmowanych antropomorficznie (bogowie umierają i zmartwychwstają), z hordą i ustrojem rodowym — kult przodków i wiara w bóstwa plemienne, z powstaniem światowych monarchij (rzymskiej i arabskiej) — monoteizm uniwersalny, czyli wiara w jednego boga całej ludzkości, z uciskiem szerokich mas podbitych i z przeciwieństwami klasowemi—wiarą w mesjasza-wybawcę; państwa, gdzie władcy mogli się ożenić tylko z siostrami (Egipt), miały bogów, uprawiających kazirodztwo, ludy zmysłowe — bogów zdradzających swe małżonki nawet z ziemiankami, monarchje — bogów despotycznych, republiki, jak np. Grecja, bogów republikanów i t. d.

Autor przez to wykazuje, że religja — tak jak i człowiek, jej twórca — miała swoją historję całkowicie materjalistyczną, że rozwój jej zależnym był od warunków bytowania jej twórcy: człowieka i że nie jest ona pochodzenia nadprzyrodzonego, jak to głoszą ci, co z niej żyją i zawierają z państwami co ciemniejszemi konkordaty, lecz że przekształcanie się jej form i narastanie jej treści szło równolegle z rozwojem pojęciowym człowieka pierwotnego, który tworzył bogów — do boga jedynego włącznie—na każdorazowy swój obraz i podobieństwo [1]).

Podobnej ewolucji ulegał również i „żyjący z ołtarza“ stan kapłański, wywodzący się od szamanów, czarodziejów i ofiarników hord pierwotnych, aż doszedł w Rzymie i Tybecie do tego, że „najwyższy kapłan“ stał się zarazem widomym bogiem. A to tylko dlatego, że pierwotna ciemna horda nie zginęła dotąd całkowicie, lecz rozrosła się tylko i dalej trwa i utrzymuje nadal ich szamanów i magików.

Tylko uroszczenia światowładcze papieży miały swe źródło z jednej strony w biblji, a z drugiej w tradycjach światowładczych Rzymu cesarskiego, którego biskupi rzymscy uczuli się spadkobiercami. Opieranie zaś ciemnoty wśród mas w tym celu, aby je można było zdzierać i wykorzystywać, jest ogólną właściwością kasty kapłańskiej pod każdą długością i szerokością geograficzną. Tylko kler papieski ten system zaciemniania umysłów ludzkich, począwszy od szkoły, doprowadził do mistrzostwa

[1]) Wg. teorji socjologicznej Lipperta wielobóstwo miało powstać drogą łączenia się kilku hord z bogami plemiennemi w jedną grupę społeczną. Przytem Lippert powołuje się na to, że na Kapitolu rzymskim panowało w wielkiej zgodzie (tolerancja!) czterech bogów szczepowych: Janus, Jowisz, Mars i Kwiryn. Byli to bogowie opiekuńczy czterech plemion italskich, stanowiących zawiązek państwa rzymskiego. Podobnie było z Olimpem greckim, który był radą republikańską bóstw opiekuńczych poszczególnych miast, wysp i kolonij greckich. Ta tolerancja latyńska sprawiła, że z czasem Kapitol rzymski zapełnił się całym szeregiem bogów cudzych, doznających czci narówni z bogami miejscowymi. Były tam, jak wiemy, bóstwa greckie, egipskie, perskie, babilońskie, frygijskie... Znana nietolerancja religijna kościoła papieskiego nie jest pochodzenia rzymskiego, lecz palestyńskiego: („Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“).

i do systemu, będącego tylko jego wyłącznym wynalazkiem i zdobyczą (kankordaty!).

Wracając jednak do teorji Lipperta—chcemy zaznaczyć, że wyjaśnia ona raczej już dalsze studja rozwojowe wielobóstwa, powstałego w sposób przypadkowy, mechaniczny, sztuczny. Biorąc jednak rzecz historycznie, t. zn. uważając za początek ten stan rzeczy i te czasy, o których mamy pierwsze wiadomości historyczne — wszędzie widzimy wielobóstwo. Nawet ci sami latynowie, czy sabinowie — obok bóstwa naczelnego, umieszczonego na Kapitolu — mieli cały szereg bóstw pomniejszych, którym ludność rzymska oddawała cześć aż do zaprowadzenia chrześcijaństwa,—które dawnych bogów-patronów, bogów-specjalistów zastąpiło bóstwami własnego stempla i pomysłu. Dość zajrzeć do kalendarza każdego narodu katolickiego czy prawosławnego, aby się o tem przekonać. Najkonsekwentniejszy monoteizm przechował się w mozaiźmie i w muzułmanizmie.

Dziełko popularne tej treści, napisane, jak już nadmieniliśmy, przystępnie i z dużą znajomością przedmiotu, a przytem tanie—byłoby zaważyło b. wydatnie na akcji uświadamiającej wśród naszego ludu. Niestety, autor miał tę nieostrożność, że w słowie wstępnem przyznał się otwarcie, iż pracę swoją przeznacza „dla proletarjatu pracującego, gdyż dopóki nie przestanie on myśleć kategorjami nadprzyrodzonemi, dopóty nie może marzyć o swem wyzwoleniu gospodarczem (no i odwrotnie)“. To „przeznaczenie“ zadecydowało o losie jego książki: została skonfiskowana, choć jest b. spokojna i objektywna. [2])

Jak czytelnicy nasi zapewne sobie przypominają, przed kilku miesiącami została skonfiskowana inna książka: „Ilustrowany podręcznik kulturalno-oświatowy w sprawach kościoła, wiary, religji i polityki“, wydany przez Spółdzielnię Wydawniczą „Bez dogmatu“, a skonfiskowano ją głównie za to, ze była przeznaczona „dla ludu wiejskiego“. Przypuszczaliśmy wówczas, że to może przypadek, nieporozumienie, widzimisię lub zły humor cenzora. Teraz widzimy, że jest to system — system, który ma na celu zapobieżenie temu, by promień światła „nie zbłądził pod strzechy“ i by zarówno lud wiejski w Polsce, jak i proletarjat pracujący w Polsce „myślał nadal kategorjami nadprzyrodzonemi“ i nie wyzwolił się zbyt prędko pod względem duchowym i gospodarczym.

Jeżeli te dwie konfiskaty to istotnie miały na celu, to mamy wrażenie, że cel ten będzie chybiony, bo — jak powiada poeta:—„Nie zdoła ogień ani miecz powstrzymać myśli w biegu!“ i różne „niepożądane“ dla kogoś w danej chwili idee trafią prędzej czy później i do ludu wiejskiego i do proletarjatu pracującego — nawet w Polsce.

H. Wr.

---

[2]) Sprawa tej „konfiskaty“ będzie rozpatrzona sądownie, o czem w swoim czasie napiszemy. Praca nie została w każdym razie spalona, tak jak to w sposób średniowieczny uczyniła z „Podręcznikiem“ cenzura warszawska. Nie było tu nawet rozprawy jawnej, na której moglibyśmy bronić tekstu „Podręcznika“. Red.

Odpowiedzi Redakcji

CZY MĘCZEŃSTWO JEZUSA BYŁO „ORYGINALNE“?

Ob. J. Sobolewskiemu. Wg. uczonego niemieckiego dr. Ernesta Krauzego („Tuisko-Land“, czyli kraj Tuiski, aryjskiego Adama, wspomnianego u historyka rzymskiego, Tacyta), mity słoneczne zrodziły się na północy, a mity księżycowe na południu. Zmięszanie tych mitów nastąpiło skutkiem wędrówek ludów.

W odpowiedziach redakcyjnych na str. 28—29 (w Nr. 1) podaliśmy wątki buddyjskie, przeniesione na życie Jezusa. Dr. Z. Mierzyński w swojej pracy p. t. „Jak człowiek stworzył boga?“ (zob. recenzję) na str. 72 i 73 podaje za H. Zimmermanem i Art. Drewsem następujące wątki babilońskie, które weszły w skład pasyjnego dramatu Golgoty, czyli w sceny rzekomego męczeństwa Chrystusa. Oto Bel-Marduk, bóg zbawiciel babilończyków, syn boga Ea, wyobrażający słońce raz wschodzące, a innym znów razem zachodzące, został tak jak Chrystus ujęty, badany, biczowany, zaprowadzony na „Górę“ (Golgota) wraz z dwoma zbrodniarzami, z których jednego uwalniają, a drugiego zabijają. Po zamknięciu Marduka w „Górze“, wybuchają rozruchy (ewangieliczne trzęsienie ziemi, którego historja nie potwierdziła), odzież Marduka zostaje zabrana, niewiasta zmywa jego krew serdeczną, wytoczoną skutkiem wyciągnięcia mu z piersi oszczepu. Marduka trzymają w „Górze“ pod strażą. Niewiasta płacząca poszukuje Marduka „u bramy pogrzebalnej“. Marduk po 3-ch dniach wychodzi z „Góry“, jako słońce wiosenne. Jest to zarazem Nowy Rok u babilończyków. Rzekoma śmierć Bel-Marduka miała miejsce 700—800 lat przed rzekomą śmiercią Jezusa ewangielicznego. A więc i męczeństwo Jezusa nie jest oryginalne.

Że chrześcijaństwo nalało tylko swego cieńkuszu w stare pogańskie dzbany i że tego wcale nie ukrywa, mogą posłużyć odpowiednie „wykłady“ liturgji. Np. ks. dr. Gerard Szmyd powiada w „Liturgice katolickiej“ (Lwów, 1928) na str. 183:

„Źródłem powstania okresu Bożego Narodzenia jest nie dzisiejsze święto Bożego Narodzenia z 25 grudnia, lecz uroczystość Epifanji czyli Trzech Króli z 6 stycznia. To święto było z początku właściwą rocznicą Narodzenia Jezusa Chrystusa. Powstało ono na wschodzie w Aleksandrji w II wieku (a przedtem nawet tej „rocznicy“ nie było—uw. n.), zaś Kościół rzymski wprowadził je u siebie ok. 300 r. i przeniósł je w ćwierć wieku później na dzień 25 grudnia, ażeby przez to wyprzeć uroczystość pogańskiego boga słońca, które przypadało właśnie na ów dzień“ (zimo-

wego przesilenia dnia z nocą, czyli narodzin nowego słońca, uw. i podkr. n.). A na str. 185 tak powiada:

„*Liturgja katolicka widzi w promieniejącem słońcu symbol Chrystusa* i naszego zbawienia, *zaś w ciemnej nocy widzi symbol piekła i szatana*..." Jest to więc wyraźne przywłaszczenie sobie pogańskiego kultu słońca i perskiego dualizmu o Arymanie—bogu zła i Ormuździe, bogu dobra—aby ten kult *wyprzeć* z pojęć wierzących.

Znacznie nieuczciwiej i naiwniej rzecz wywodzi ks. T. Kowalewski w swojej „Liturgice" (Płock, 1930) i o święcie Bożego narodzenia i o choince jako o „drzewku chrystusowem" (str. 89 — 90), które jest symbolem astralnym znacznie starszym, niż chrześcijaństwo. Podaje jednak i on następującą „tradycję pogańską", ale nie pod „Bożem narodzeniem", lecz pod „Wigilją Bożego narodzenia", gdzie czytamy co następuje:

„Początek (pochodzenie—uw. n.) wieczerzy wigilijnej jest *prasłowiański*. Dnia 24 grudnia Słowianie obchodzili uroczystość bożka Kolady (stąd kolędy, uw. n.). Potomek Światowida i Białboha (Białego boga, p. n.) był on przedstawicielem nowego czasu[1]), *początku powiększenia się dnia, jako oznaki budzenia się życia.* Zwalczał potomka *Czernoboha*, Merota, *będącego uosobieniem ciemności i śmierci.* Stąd *święto Kolady było radosne.* Cechą tego święta było dzielenie się życiodajnym chlebem, który nawet w prezencie wzajemnie sobie posyłano. *Kościół polski schrystjanizował ten zwyczaj przez użycie opłatka i zwrócenie myśli na osobę Dzieciątka Jezus*, Dawcy życia duchowego. Szczegół zwyczajowy zasiadania do wilji, gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda, tłomaczy się tem, że światła niebieskie, zapalające się w ciemności, były oznaką radosną zwycięstwa Kolady nad Merotem, bożkiem ciemności. Z tąż uroczystością łączy się zwyczaj obrzucania ludzi zbożem w czasie Pasterki lub w Nowy Rok z życzeniami urodzaju."

Tu należy dodać, że zasiadanie do wilji z wzejściem pierwszej gwiazdy jest związane z pradawną rachubą czasu, wg. której dzień następny zaczynał się już po zachodzie słońca. Stąd i sabat u żydów zaczyna się w piątek po zachodzie słońca, a lud wiejski obrzuca się zbożem (głównie owsem, jako ziarnem mniej wartościowem, które potem dawane jest bydłu do jedzenia) nie podczas pasterki i nie w Nowy rok, lecz w św. Szczepana (26 grudnia). Przynajmniej tak jest w kaliskiem. Ma to być rzekomo na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana.

---

[1]) Czas — gr. Kronos, rzym. Saturn — stąd rzymianie obchodzili w czasie od 17 — 24 grudnia Saturnalja, czyli rzymski „okres bożego narodzenia".

Z tego wszystkiego wniosek taki, że i ewangelja i liturgja kościelna jednakowo korzystały ze zwyczajów i wyobrażeń religijnych ludów „pogańskich“, a dziś kler powiada — czy słusznie? sami osądźcie — że to wszystko jego własność i jego wynalazki i mocą swej kapłańskiej powagi każe nam to wszystko czcić i świętować, jako chrześcijańskie, boskie i katolickie, choć sam dobrze nie wie i wiedzieć nie może, kiedy się jego „zbawiciel“ narodził.

Więc czyż mity słoneczne i księżycowe nie pokutują do dnia dzisiejszego w religji, jako wyraz kultu ciał niebieskich?...

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16.

W dniu 16 stycznia w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **prof. dr. Zygmunt Szymanowski** wygłosi odczyt p. t. **„Plan pięciolecia w Rosji“.**

W dniu 23 stycznia w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. red. **Józef Wasowski** wygłosi odczyt p. t. **„Człowiek i maszyna“.**

W dniu 30 stycznia w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **W. Poniecki** wygłosi odczyt p. t. **„Rosja wobec nihilizmu“** (Na tle prądów wolnomyślnych w XIX stuleciu).

DO CZYTELNIKÓW

Prosimy o **rychły** zwrot podpisanych list w sprawie nowego prawa małżeńskiego, załączonych do poprzedniego n-ru pisma.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o wznowienie prenumeraty **i jednanie nowych abonentów.**

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.